

DR PAWEŁ POPIEL

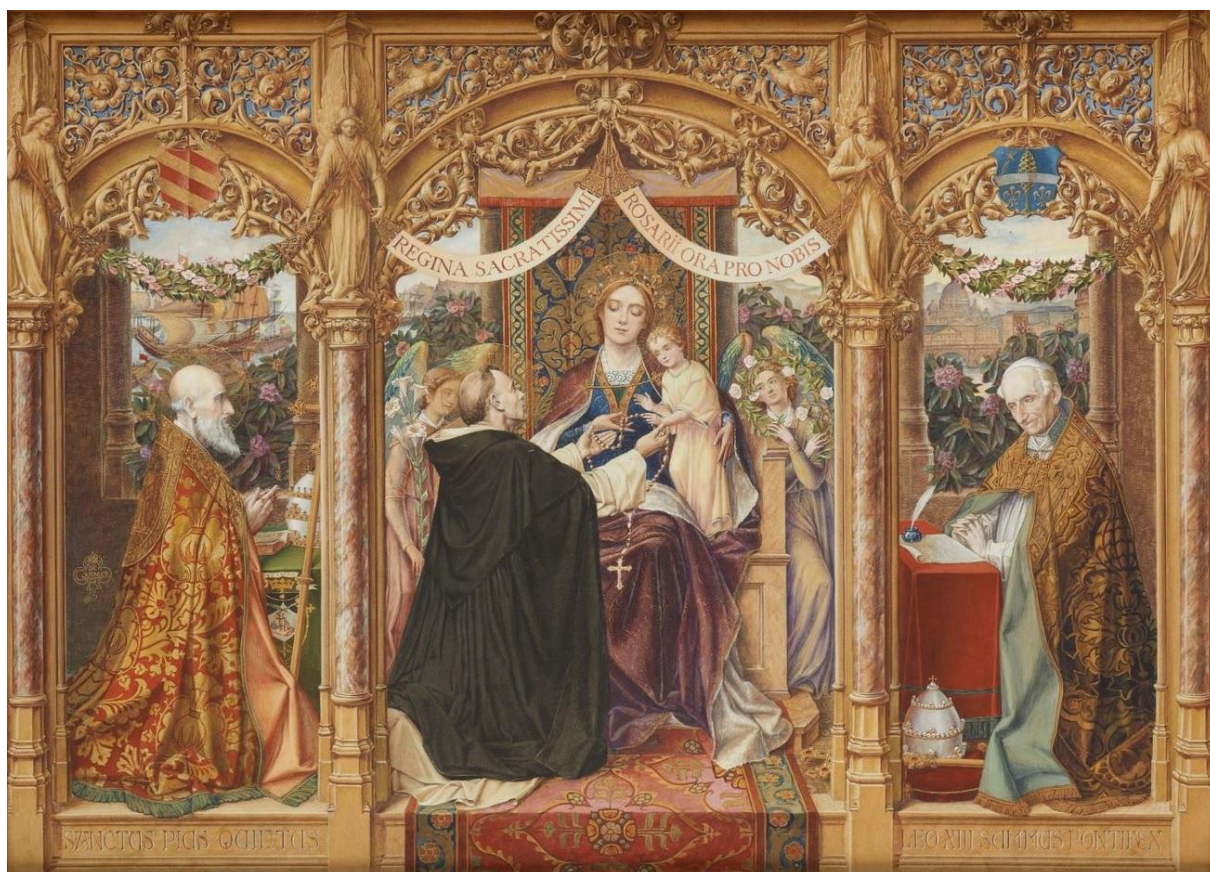


# LEON XIII I JEGO ENCYKLIKI O RÓŻAŃCU MARIAŃSKIM



KRAKÓW 2023

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# LEON XIII I JEGO ENCYKLIKI O RÓŻAŃCU MARIAŃSKIM <sup>(1)</sup>

DR PAWEŁ POPIEL

Życie i bieg spraw ludzkich tak są szybkimi, tak jedno za drugim goni i co tuż nastąpiło, nowym zaciera wypadkiem, jak zawieja świeżą kolej, choćby najgłębszą; śmierć w oczach zmiata bez wyboru wielkich i małych, próżnych i potrzebnych, takich, których w krótkowidztwie naszym za niezbędnych uważamy, a ślad choćby najbardziej wybitnej osobistości znika niemal nazajutrz po jej zejściu ze świata. Ale jak w życiu harmonia i sprzeczność spotykają się w bilionowych przykładach, tak naprzeciw zapomnienia chwilowego krótkiego żywota człowieka, *qui quasi flos egreditur... et fugit sicut umbra*, staje pamięć i owoc jego żywota, a myśl, jaką po sobie zostawił, walczy przeciw obojętności, z którą na to, co minęło, a już nas nie dotyczy, spoglądamy. Był, już go nie ma – nam sprawa tylko z żyjącymi! Ale na tym nie koniec, bo niebawem on się zjawi,

pamięci ludzkiej się narzuci, zwalczy zapomnienie, obojętność pokona. Mało w czym tak wielka pociecha, otucha w działaniu, jak że już na tej ziemi jest pewność nagrody i kary; a ta nagroda tym większa i prawdziwsza, im mniej ten, co na nią zasłużył, o niej myślał, im bardziej ze swej osobistości wyzuć się zdołał, a w tajemniczym mroku życia poza grobem, być może, świadomości o tej nagrodzie mieć nie będzie. Wszakże ona jest, istnieje w rzeczywistości, codziennie ją zauważyć możemy.



Leon XIII umarł; w tej chwili może o nikim w Rzymie tak mało nie mówią i nie myślą, jak właśnie o nim, choć tak niedawno nazwisko jego kulę ziemską przenikało. Ale czyż dzisiaj postać Piusa IX nie staje nam w dużo żywszej pamięci, a żywot jego politycznie, historycznie i dogmatycznie tak ważny, nie skupia uwagi naszej na nowo? Przyjdzie więc i kolej na jego następcę, światu się przypomni, a postać jego, która milionom naszego pokolenia wryła się w pamięć niezatartym śladem, przejdzie w tradycji na nasze potomstwo i na nowo powtórnie w nim odżyje. Pamięć dyplomaty i męża stanu, pamięć człowieka władającego światem tym bardziej, im mniej mu miejsca do spoczęcia na nim pozostawiono, nie zginie w historii, która z podziwem, częstokroć i z wdzięcznością wspominać o nim będzie. Nie to wszakże zapewni mu, po ludzku mówiąc, nieśmiertelność; pod tym względem dzieli ją z tyloma innymi, którzy jeszcze wyraźniej w pamięci ludzkiej się zarysowali. Jego

działanie, jako Namiestnika Chrystusa, jako Pontifexa, sięgnie daleko poza jego czas, a jego encykliki, jako trwały dla ludzkości dobytek, pozostaną. Wiele z tych orędzi wywołanych zostało wypadkami, chwilowymi społeczeństwa potrzebami. Jest wszakże między nimi cały szereg zajmujący się tym, co dla człowieka zawsze jest niezbędnym, co się nie zmienia, co mu życie na tej ziemi czyni możliwym, do walki z trudnościami go sposobi, podnosi poza marną doczesność, a zwraca do wieczności. Oto modlitwa, nabożeństwo, obcowanie myśli z Bogiem. Ten mają cel i przedmiot encykliki Leona XIII o Różańcu.

## I.

Roztrząsaliśmy tu (2) już inne, wskazując na mądrość i głębokość podawanych rad i ostrzeżeń; każda z nich miała określony cel, do którego Papież później już nie wraca. Encykliki o Różańcu atoli przenikają cały jego żywot, celem ich przelanie na wiernych własnej pobożności, tego, co jego wzniosłą duszę przepęłniało; drga w nich uczucie odpowiedzialności za szczęście i zbawienie powierzonej mu owczarni, przeświadczenie, że *porro hoc unum necessarium*, boć to przeświadczenie tak często natchnęło dusze wierzące do wylania na zewnątrz, objawienia ku zbudowaniu ludzi ognia miłości, który ich wewnętrznie trawił. Prawdziwą zaś pociechą śledzenie za tymi kwiatami uniesienia i zachwyty, tym większą, iż łącno się przekonać na wybitnych przykładach, że zjednały one tym wieszczom nabożeństwa nie szukaną z pewnością, ale szeroką sławę i nazwisko, tak znane i głośnie, że w światowym rozpowszechnieniu króla, bohatera lub wieszca w tyle za sobą zostawia. Krótki wiersz, niedługa modlitwa nazwisko tego, któremu je przypisują, utrwala na wieki. Zali Latino Malabranca, czy Tomasz de Celano napisali *Dies irae*, nie wiadomo, ale groźne strofy tej jedynej w swoim rodzaju medytacji czy przestrogi wiernych na dwóch półkulach do pokuty wzywają; czy *Stabat Mater* (o czym poważnie wątpić można) pochodzi rzeczywiście od Fra Jacopone da Todi, rozstrzygać próżno, z jego wszakże nazwiskiem tak związane, że wszystkie jego wiersze, wobec tego wszelkich trenów pierwowzoru, błędną. Nazwisko Urbana VIII z mocy modlitwy: "Przed oczy Twoje Panie" więcej, niż ze świętego pontyfikatu nam znane, a któż policzy wydania tej jedynej w świecie książki, zwanej *Naśladowaniem*? Na sześćdziesięciu kilku kandydatów do autorstwa dziełka, do tej chwili nie dało się rzeczywistego ponad wszelką wątpliwość ustalić. Wobec obojętności, niewiary lub wyraźnej przeciw Kościołowi nienawiści, fakt, że boski pokarm duchowy, choćby w najkrótszej formie, znajduje tak szerokie uznanie, tak olbrzymie rozpowszechnienie, jest

wielką pociechą, znakomitym a niezbitym argumentem, że nad kwestią chrześcijaństwa czy bezbożności w społeczeństwie do porządku dziennego przejść nie można.

Złe książki niewątpliwie szerzyły i szerzą wielkie spustoszenia, ale mijają, po części idą w zapomnienie. Plugastwa z czasów Odrodzenia, literatura XVIII wieku, zwłaszcza francuska, coraz mniej jest znaną i czytwaną. Wprawdzie przybywają codziennie zasiłki, a dziennikarstwo pornograficzne w przerażający sposób się wzmaga, ale dzieła pobożne, ascetyczne, modlitwy i hymny kościelne pozostają w swej mocy; czas, po ludzku mówiąc, wpływu na nich nie wywiera; wieki mijają, ale pokolenie za pokoleniem do nich powraca, czerpiąc z nich pociechę i zbudowanie. Słusznie też ludzkość tych wieszczów nabożeństwa w wdzięcznej chowa pamięci, kiedy oni w krótkiej a gorącej, dla każdego przystępnej formie, dali wyraz pobożności, skierowanej prosto ku sercom. Nieznane są nam tajemnice ekonomii Bożej i nie wiadomo, jak dalece dusze po śmierci mają świadomość tego, co się na świecie dzieje, ale myśl, czy przekonanie – w tej materii wyrażen stanowczych zaniechać należy – że milionom ludzi pomogli do skupienia duszy, do czynnego skierowania umysłu i woli ku sprawom, których wartość dopiero w chwili śmierci poznamy, chyba najbardziej do podobieństwa Bożego zbliżyć może.

Czy ludzkość w naszych czasach więcej modlitwy potrzebuje? Z pewnością nie mniej, bo duchowe potrzeby są te same, ale niebezpieczeństwa i pokusy są różne. Nad nimi władza kościelna bezustannie czuwa i nowe środki obmyśla. Żywotność Kościoła katolickiego na tym właśnie się zasadza, że idzie z wiekiem, z osobnymi prądami, a w przeciwieństwie do martwoty schizmy rozwija się i modyfikuje, nie w dogmatach oczywiście, ale w środkach i sposobach. Nie chodzi więc o sam rozwój życia, boć i w innych wyznaniach to samo spotkać możemy, ale o to, że gdy u nich indywidualny rozum i uznanie stanowi o przyjęciu lub odrzuceniu pewnych przepisów, to u nas katolików orzeczenie władzy, którą uważamy za nieomylną, miasto rady i przestrogi, wydaje rozkazy, obowiązujące każdego, pragnącego w społeczności katolickiej pozostawać. W tym też znaczeniu powiedziano: *Extra Ecclesiam nulla salus*.

## II.

Zagadki życia rozwiązany nie będą nigdy, póki na tej znajdujemy się ziemi. Inaczej nawet być nie może, bo by człowiek musiał wyjść zupełnie ze stanu zależności, jaki wobec Boga, przyrody, przyszłości i śmierci zajmuje.

Podobne bowiem przeobrażenie natury ludzkiej warunkom dzisiejszego naszego bytowania na ziemi zgoła nie odpowiada. Mógł zły duch w człowieku pragnienie podobne obudzić i dlatego ostatni rozdział niniejszych uwag zakończyliśmy pamiętną obietnicą węża, do praocjów naszych wystosowaną. Człowiek w maluczkim swoim rozumie uwierzył, a tym samym, pragnąc osiąść wszystko, porzucił to, co mu było dostępnym, a do spełnienia tej doczesnej na ziemi wędrówki wystarczającym.

Ani wszystkiego wiedzieć, ani wszystkiego rozwiązać nie zdołamy nigdy, ale to pewna, że nasza wiara katolicka na nieomylnym Kościeła magisterium oparta, najbliżej, najprawdopodobniej, najlogiczniej ciągłym wątpliwościom i chwiejnościom ludzkim zaradzić może, a to może by i niejeden z obozu przeciwnego przyznał, gdyby mu pycha i zła wiara tego nie broniła. Słowo przez jednego z największych czasu naszego przyrodników powiedziane: *Ignorabimus*, w ustach jego mogło być wyrazem ironii, rozpacz lub niemocy – w ustach chrześcijanina jest wyrazem pokory i poddania.

Rozejrzawszy się w historii umysłu ludzkiego, uderza nas groźnie i naprawdę strachem napęła to ciągle szamotanie się duszy wobec zagadnień, których rozwiązać nie jest w stanie wobec pytań, na jakie odpowiedzi znaleźć nie może. Pierwsze umysły wszech czasów, jak daleko sięgają pomniki roboty i wrzenia umysłu ludzkiego, zastanawiały się najwyższym wysiłkiem wyborowej inteligencji i stały bezradnie, a do każdego z nich można by zastosować znane słowa naiwnego *famulus* z Goethowego *Fausta*:

Zwar weiß ich viel,  
Doch möcht' ich alles wissen.

Zgłębił wszystko, zbadał co nieskończenie wielkie, zbadał co nieskończenie małe, zadziwił pracą, bystrością, co więcej zadziwił dobrodziejstwem, jakie mocą swego odkrycia ludzkości przysporzył. Ale czy jednym krokiem stanął poza granicą, gdzie wszelka pewność ustaje, czy zbadał przyczynę wszechrzeczy? Pod tym względem najsłynniejszy dzisiaj fizyk, chemik czy bakteriolog na tym samym zgoła stoi stopniu, co astronom lub lekarz z czasu Faraonów. Czyż jednakże oni jedni się zastanawiali, czy tylko wyjątkowe umysły ludzkości trapił ten rozdział między pragnieniem a rzeczywistością, czyż oni tylko łakną prawdy, oglądają się za ręką, która by im otworzyła tajemniczą bramę, poza którą im się dusza ukoi? Czyż straszna między ludźmi nierówność, krzycząca niesprawiedliwość w uposażeniu ciała i umysłu ludzkiego ich jednych

trwoży, a tak oburza, że aż gwałtu krzyczą? Bynajmniej. Nie potrzeba na to wcale wyjątkowego umysłu, ani szczególnego uzdolnienia; wystarczy zwykły człowiek, w którym organa służące do objawów duszy są normalne, słowem człowiek zdrowy na ciele i duszy, jak po prostu go zowią, by mu te same się narzuciły pytania, na które tak samo Arystoteles, jak Newton i Kant, odpowiedzi nie znaleźli.

Kto wie, czy takiemu przeciętnemu człowiekowi, a zwłaszcza jeśli mu walka z życiem boleśnie się dała we znaki, te zagadki nie stanęły dębem w poprzek drogi? Wszak każdy osobnik to świat dla siebie; dla niego samego świat się poczyna z jego urodzeniem, a jak mówi Sienkiewicz, "świat się zapada z jego śmiercią". Któż zbadał tajniki, niezmierzone głębie choćby jednej duszy ludzkiej? (3)

Próżne to marzenia, osobliwe zarożumienie, żeby tylko tzw. *nadludzie* byli zdolni to wszystko odczuwać, a cóż dopiero usunąć piętrzące się przed każdą duszą trudności. Nadludźmi są przede wszystkim tylko dlatego, że się sami takimi mianowali; innego trybunału na to nie ma, a w dążeniach swoich muszą albo, jak Nietzsche, egoizm podnieść do zasady, albo jak Du Bois-Reymond, kąpać się w pogardzie dla drugich, a zamknąć w ubóstwianiu samych siebie. Wynaleźli aż siedem zagadnień światowych (4) wobec milionów istniejących w rzeczywistości; książki ich, jak Haeckla *O zagadnieniach świata*, mają olbrzymie powodzenie, ale rzeczy samej, tj. sprowadzenia harmonii w świecie, zniesienia sprzeczności, wykazania rzeczywistego powstania zewnętrznego świata, ani na krok nie posunęli, tak jak jej nie posunął tzw. "duch Laplace'a", panujący w przeszłości i przyszłości nad całym stworzeniem i obliczający nieomylnie wszystko bez żadnego wyjątku. Zagadnienia więc są, nikt ich nie rozwiązał; tym bardziej i wyraźniej w oczy nam się rzucają, im wyżej naukę, oczywiście przyrodniczą wyłącznie – bo nad innymi, mianowicie filozofią, owi kapłani wszechwiedzy przechodzą do porządku dziennego – postawimy.

Niejeden z umysłu je pomija, innemu zewnętrzne fakty indywidualnego życia do refleksji dojść nie dadzą, ale nie miną one nikogo, a pytanie: wiara czy niewiara, nieśmiertelność czy materializm, każdemu w jakiegokolwiek życia jego dobie się narzuci. Słowa będą odmienne, stosownie do stopnia rozwoju; rzecz pozostanie ta sama.

### III.

Któżby dość był zaślepionym, by wyników badań przyrodniczej nauki nie uznał, zamykał na to oczy, jakim życiem kipi, jak świat zewnętrzny się przeobraża, a wydobywając z przyrody jedną siłę, jedną tajemnicę za drugą, modeluje, że tak rzeknę, stosunki ekonomiczne świata niemal dowolnie. Ależ nie o to chodzi – to wszystko się przyznaje – tylko o to, że i najsubtelniejsze badania mają tylko zewnętrzny skutek, a rdzenia ludzkiej natury, jej stosunku do wyższej ponad nią siły, nie zmodyfikowały w niczym. Życie ułatwiły; co dawniej dla wyjątków było dostępnym, uczyniły wspólnością wszystkich; wykształcenie, tzw. oświata, dociera do najgłębszych warstw społecznych i ostatnich ziemi zakątków, ale nierówność między ludźmi, nędza u kolosalnej większości, dostatki w oburzającej mniejszości, fałsz, zła wola i wszelkie podłe namiętności istnieją jak temu lat tysiące i stają jak w zamierzchłych czasach do zajadłej walki z jedynym żywiołem, mającym rzeczywiste uszczęśliwienie ludzkości na celu, z żywiołem nadprzyrodzonym. Równie jak nikt rozsądny postępom nauki nie zaprzeczy, tak samo zdrowy rozsądek utopiom rozmaitych szkół społecznych, obiecujących jakiś wiek złoty, nie uwierzy.

Z wywodów nawet i prawdziwych i wielkich uczonych materialistycznego kierunku wieje albo bezdenna rozpacz, albo taka pycha, że nad nią też wypada przejść do porządku dziennego, albowiem żąda od nas, byśmy im na słowo uwierzyli, ślepo, dlatego tylko, że tak uczą (5). Naprawdę wymagania za wielkie i w tym kapitalna różnica między tym, co nam oni, a tym, co nam Kościół do wierzenia podaje. On bowiem każe nam wierzyć w to, czego rozumem zgłębić nie możemy, ale nie w to, co się z prawami rozumu nie zgadza. Że ten cały świat i jego najwyższy cud, pojedynczy człowiek, nie powstał bez przyczyny, że byt swój zawdzięcza Istocie ponad nim stojącej, to się rozumowi nie sprzeciwia, ale żeby materia była wieczną, żeby wszystko, co nas otacza – a pod tym względem prostak stoi na równi z największym uczonym – miało być bezcelowym, bezprzyczynowym wytworem, faktem wypadkowym, to się z prawami rozumu nie zgadza. Co się tyczy praw serca, te wobec takiej filozofii ostać się nie mogą, ale wierzymy bez wątpienia, że ją zawsze zwyciężą zdrowiem, ciepłem, tą konieczną prawdą, że społeczeństwo bez miłości i poświęcenia w ogóle istnieć nie może.

Te rozhukane fale pychy i namiętności potrzebują więc hamulca i niewzruszonego drogowskazu. Gdzie go szukać? Gdybyśmy zapytali wierzącego członka, a choćby najwyższego w hierarchii duchownej dostojnika



jednego z licznych wyznań, na które pierwotna jedność katolicka się rozszczępiła, azali jest w stanie z całą pewnością i przekonaniem, że się nie myli, wskazać swym współwyznawcom drogę, jaką iść powinni, zwłaszcza, gdy wątpliwością są miotani – co by odpowiedział? Jeżeli jest w dobrej wierze, musi zaprzeczyć, jak niemniej przyznać, że go większość ogromna nie usłucha (6).

Katolik ma tę władzę nad sobą ciągle, może ją odrzucić, z pod niej się wyłamać; ulegając jej jednak, przyjmuje zgoła jako niewątpliwą. Nie potrzebuje zaś wcale szukać jej aż w Rzymie, bo ma ją pod ręką, u swego biskupa, proboszcza lub spowiednika, w katechizmie. Tu leży moc katolickiego Kościoła, na nią się Papież powołuje, ona przenika wszelkie jego orędzia i nadaje słowom jego ten spokój i pewność siebie, której na próżno w jakiegokolwiek wszechczasów władzy rozporządzeniach szukać by nam przyszło. Boleje nad rozdarciem Kościoła, patrzy na brutalne siły materialnej urągawisko wobec bezbronności Kościoła, ale patrzy *rectis oculis*, bez obawy, i swoje robi. Pienią się wrogi, depcą osoby i prawa – on radzi, przestrzega, rozkazuje, ale on wie, że go słuchać będą.

Im dalej nauka postępuje, im bardziej cudowność tego świata poznajemy, a coraz bardziej ją zgłębimy, boć granicy w badaniu się nie doczekamy, tym silniej, tym oczywiście powinni byśmy uwierzyć w jego nadprzyrodzony początek. Ale na to nie usłyszymy innej, prócz jednobrzmiącej odpowiedzi: metafizyka nas nic nie obchodzi, fakt umysłowy jest wszystkim i dlatego, jak powiedział niedawno katolicki teolog, na stare błędy stare argumenty wyprowadzić trzeba, a w robocie tej nie ustawać nigdy. Tymczasem nauka przyrodnicza, mająca być kluczem do wszystkiego, o ile zbadała przyrodę – a sama przyznaje, że suma czego nie wie nieskończenie jest większa od tego, co stwierdziła – osobnika ludzkiego pozostawiła na boku i do zbadania jego istoty w niczym a niczym się nie przyczyniła. A przecież ten osobnik ze swym szczęściem i niedolą, z nadzieją i rozpaczą, wielkością i nędzą tak samo jest faktem pod zmysły podpadającym, bo choć duszy jego nie widzimy, toć jej objawy w niezliczonych obrazach i znakach zewnętrznych widne są ciągle i niewątpliwie, tak samo jak je widzieli wszyscy, co nas w życiu poprzedzili.

Ten atoli osobnik, ta indywidualna dusza, ten człowiek na podobieństwo Boże stworzony, ten jest przedmiotem badania, pieczołowitości, miłości tej władzy, która nadprzyrodzony pierwiastek na tej ziemi przedstawia Kościoła.

#### IV.

W uwagach dotychczasowych staraliśmy się dowieść, że ludzkość i społeczeństwo bez kierunku obyc się nie mogą. Zasady tej właściwie dowodzić nie potrzeba; jest starą jak świat, a historia ją stwierdza od chwili pojawienia się rodzaju ludzkiego na ziemi. Są odwieczne prawa moralne, wypisane w duszy każdego człowieka, które się nigdy nie zmieniły. Ależ nie o to tutaj chodzi. Chodzi o władzę, która by bezustannej rodzaju ludzkiego ewolucji kroku dotrzymała, na chwilową potrzebę zawsze chwilowy środek znalazła, a przeciw wybujałości rozumu, indywidualnej pychy, a zwłaszcza chęci nowości a odmiany, znalazła zawsze drogę, naukę, wskazówkę niewątpliwą. Na dopiero co wymienionych żywiołach polega bezustanna ewolucja ludzkości; Kościół atoli z równie żyjącą i ruchliwą organizacją i władzą (7) towarzyszy społeczeństwu, w tym przekonaniu, że nauka jego jest niewątpliwą, że środki przez niego podawane jedynie są skuteczne, ale zarazem, co jest logicznym następstwem, rozkazy i przepisy bezwarunkowo są obowiązujące.

To wszystko należy sobie dobrze uprzytomnić na to, by zrozumieć treść, znaczenie każdej encykliki Leona XIII z osobna, a szczególnie encyklik o Różańcu, wchodzących najgłębiej w treść życia ludzkiego na ziemi, a stąd zajmujących się praktycznymi, codziennymi obowiązkami każdego chrześcijanina katolika.

Obowiązki te i to bujne, nieustające życie Kościoła wywodzi Papież z połączenia, jakie wskutek odwiecznych wyroków i wcielenia Syna Bożego nastąpiło pomiędzy niebem a ziemią, Bóstwem a ludzkością. Połączenie zaś takie nastąpiło za pośrednictwem kobiety, Najświętszej Dziewicy Maryi. Stąd zajmuje ona jedyne i wyjątkowe w ekonomii Bożej i życiu kościelnym stanowisko, złączona z każdym człowiekiem przez naturę kobiety, pośredniczka dla każdego wskutek przemożnego stosunku ze swym Boskim Synem. Dlatego Papież uważa Ją jako oś, około której wszelkie stosunki ziemskie obracać się winny i że Ona łącznością pomiędzy Kościołem, widomą jego Głową, a Boskim jego Założycielem zawiaduje.

Przekonany o wszechmocy niemal Jej przyczyny, pomocy i rady, poświęcił Jej ten szereg encyklik, by w powierzonych sobie owczarni tenże zapal miłości i ufności obudzić i krzewić.

Oreǳia te nie mają zgoła charakteru polemicznego czy apologicznego, jeszcze mniej przebijają w nich cele prozelityzmu. Stawiają niewątpliwą, przez wiarę wskazaną zasadę, z niej wszelkie wnioski wyciągają. Tylko w tym duchu je czytać należy i tylko w ten sposób korzystać z nich można. Korzyść będzie wielka; nie mówiąc o wspaniałym stylu, o nadzwyczajnym odczycaniu tak w Piśmie, jak w Ojcach Kościoła, to każdego musi uderzyć ta ogromna podniosłość duszy, przenikająca ten całokształt nauk duchownych, mocą której Papież jakby z wysokości nad Kościołem czuwa i zbawieniem dusz kieruje.

## V.

Na to, by Pan Jezus był człowiekiem, musiał się urodzić z kobiety; będąc Bogiem, musiał się urodzić z dziewicy, na to, by Jego natura człowiecza miała nadprzyrodzony początek (8). Przeoczenie tego tak jasnego i prostego stanu rzeczy było powodem niezliczonych kacerstw i zaburzeń w Kościele od Monoteletów, Monofizytów i Manicheuszów począwszy, przez Albigenów i Husa aż do Lutra i nowszych niewiary czasów, w których Boskość Chrystusa Pana tak samo jest kamieniem obrazy, jak temu kilkanaście wieków.

Rzeczywiście uczona teologia protestancka po części Bóstwa Chrystusa nie uznaje. Że się w naszych czasach tacy pisarze świeccy, jak Strauss i Renan, do powiększenia rozłamu w ludzkich wierzeniach przyczynili, nie ma pytania. Smutna sława, która tylko ich pychę i zatwardziałość wzmogła.

Nie sądzimy, by wpływ Renana teologię protestancką bardziej ku racjonalizmowi popchnął; naprzód, bo mieli oni tego dość we własnym kraju od blisko czterech wieków, po wtóre, bo dla Niemców za mało miał nauki, a nawet wyraźni racjoniści (Ewald w Goettingen, w ostatnich czasach Harnack), wytknęli mu bez ogródki ważne naukowe błędy. Urok zaś stylu i niepospolita zaprawdę sztuka pisania, nie miały wobec Niemców tyle pociągu, co we Francji i reszcie zachodniej Europy; toteż w tych krajach zapewniły mu wzięcie niebywałe, a zgubny, rozkładowy wpływ jego dzieł do dzisiaj tak jest wielki, że aż włosy na głowie stają na myśl, ile jeden człowiek może złego zrobić.

Wkrótce po śmierci Renana, Jules Simon poświęcił mu w *Ilustracji* francuskiej wspomnienie pośmiertne, w którym zachwyca się nad mnogimi *pages magistrales* po jego dziełach rozsianymi, a w końcu, by wykazać jego rzekomą bezstronność, powiada: *Il couvrit Jésus de fleurs, mais il ne voulut pas reconnaitre sa divinité*. Kwiaty, którymi obsypał Renan Pana Jezusa, cuchną

przekupstwem, zdradą i nienawiścią, a dziwić się godzi, jak ludzie rozumni i wykształceni dają się brać na lep pięknym frazesom, nie zważając, jaka nicłość albo podłość poza nimi się kryje. Choćby to jedno wyrażenie Renana o Panu Jezusie *le charmant docteur*, powinno by niejednemu oczy otworzyć; boć nie wiadomo, czy ono jest więcej bluźniercze, czy trywialne i niemądre. Ten *docteur*, który kazał kochać nieprzyjaciół i przebaczać wrogom, który samą myśl o cudzołóstwie niemal tak, jak sam grzech potępiał, a bogaczom groził utratą Królestwa niebieskiego, naprawdę nie był *charmant*.

Trzeba doszczętnego zaślepienia i ustalonej złej wiary, by zaprzeczyć mocy nadprzyrodzonej w rozpowszechnieniu nauki Zbawiciela, mimo, iż stawała ona na sztorc najgorętszym namiętnościom ludzkim, w czasach, kiedy w społeczeństwie zwierzęce instynkty żadnego już hamulca nie znały. Niecna robota (9) destrukcyjna mimo to idzie dalej i zza zielonego stolika odbiera Panu Jezusowi Boską naturę, boć policja temu nie przeszkodzi.

Ale wpływ tej osłodzonej trucizny, popartej wielkim i rzeczywistym artyzmem stylu, a nauką bądź co bądź niezwykłą, na szerokie warstwy musiał być ogromny, zwłaszcza, że Francuzom, łapczywym na erotyczne wrażenia, podsuwał zbrodniczą myśl, że niewiasty towarzyszące Chrystusowi Panu pałały ziemską ku Niemu miłością.

Ta słodycz i ckliwość, pozowanie na najwyższe umiarkowanie, uznanie ludzkich cnót i przymiotów Zbawiciela, to najgorsze i najzjadliwsze strony tego pisarza. Veillot w swoim dosadnym języku nazwał go: *un cuistre pommadé*. Trudno o lepsze słowa, bo tu chodzi o wyrażenie kontrastu między nauką i sztuką, a niskim usposobieniem, dążącym do poniżenia najszczytniejszych zasad i ideałów, do odebrania ludzkości pociechy i nadziei wobec bijącej w oczy niedoli.

Raz by już trzeba zerwać z tym nędznym, powierzchownym i lekkomyślnym zapatrywaniem, że piękność formy góruje nad brzydota treści, że każdą grzeszną zasadę, byleby w piękną była ubrana formę, przełknąć można. Dzieją się jednak pod tym względem na całym świecie olbrzymie nadużycia, a pustoszenie zdrowych zasad w ponętnej formie przybiera kolosalne rozmiary. Nie mówiąc o zagranicy, zwłaszcza o Francji, gdzie rzecz od stu lat z górą na wielką praktykuje się skalę, toć i u nas słyszy się aż nadto często podobne sądy i zdania. Polega to często na ignorancji, na bezmyślnym powtarzaniu lub na niemądrej próżności, ale trucizna swoje zrobiła, a każdy czytający takie książki

może się przekonać, że one bez złego wpływu na usposobienie i przekonanie nie zostały. W obecnym naszej młodzieży pokoleniu, dawna, dobra literatura francuska XVII-go i początków XVIII wieku zgoła nie jest znaną i czytana, natomiast karmią się młodzi, zwłaszcza kobiety, śmieciami napływającymi z Paryża na kształt morowego powietrza, ale z którymi chociażby dla szyku trzeba się okazać obeznanym.

Czytelnikowi może się zdawać, żeśmy tym przydłuższym ustępem od rzeczy odstępili, ale sądzimy, że nie, boć encykliki papieskie, mimo swej podniosłości właśnie, życiem praktycznym i powszednim się zajmują, traktujące zaś o Różańcu może więcej od innych i w tym ich główna wartość i znaczenie.

Otóż Matka Boska właśnie w życiu doczesnym najwięcej nam pomóc może. Sama była kobietą (wprawdzie "naczyniem duchownym"), cierpiała to samo, a raczej więcej od wszystkich matek na ziemi, pozostaje więc naturalną naszą kierowniczką w twardej drodze życia, pośredniczką w tak trudnym często stosunku między koniecznościami życia powszedniego, a duchowymi obowiązkami (10). Ten przemożny Jej wpływ uwarunkowany jest Jej dziewictwem, dającym Jej zupełnie wyjątkowe i jedyne stanowisko (11), a moc przyczyny i uproszenia łaski, z jaką żadna inna porównać się nie może. Otóż niewiara, przecząca Bóstwu Pana Jezusa, przeczy zarazem dziewictwu Jego Matki. Stąd chwała dziewictwa Maryi jest zarazem najsilniejszą afirmacją Boskości Jej Syna.

Nie ma też naprawdę dogmatu, któryby przez tyle wieków od początku chrześcijaństwa tak równomiernie był wynoszonym, z takim zapalem chwalonym, tak wspaniale wywołał najpierwszych umysłów wynurzenia (12).

Każdy dogmat, każda prawda w Kościele katolickim w zarodku istnieje, a z biegiem czasu i potrzeby, zawsze pod kierunkiem Kościoła, rozmaite przybiera formy. Od chwili urodzenia, a dopieroż po Męce i śmierci Pana Jezusa kult dziewictwa Maryi od razu całym światem chrześcijańskim zawładnął, a kto wie, czy zrazu w Kościele wschodnim nie znalazł najsilniejszego wyrazu, ale rozmaite formy nabożeństwa Maryjskiego powoli się wytwarzały. Zwyczaj powtarzania trzy razy dziennie Pozdrowienia Anielskiego ustalił się w XV wieku, tak zwany Różaniec, tj. powtarzanie Modlitwy Pańskiej z Pozdrowieniem Anielskim w pewnym porządku, połączone z uprzytomnieniem sobie najświętszych tajemnic naszej wiary, zaprowadzone zostało za pośrednictwem św. Dominika. Według tradycji Kościoła, Matka Boska mu

wskazała ten rodzaj modlitwy, jako najskuteczniejszy do uzyskania Jej pomocy środek, zwłaszcza w ciężkich dla Kościoła katolickiego z powodu herezji Albigensów czasach.

Od tego też Leon XIII rozpoczyna, a tu godzi się zaraz na wstępie uczynić uwagę. Zapewne nie znajdzie się taki, co by mu wysokiej kultury, niepospolitej wartości charakteru, najwyższego poziomu umysłowego zaprzeczył. Znane mu zatem wszelkie napaści niewiary i z pewnością potrafiłby naukowo przeciw nim wystąpić. Miasto tego najspokojniej opowiada o zaprowadzeniu nabożeństwa różańcowego przez św. Dominika i o cudownych jego skutkach jako o rzeczy, o której tak on, jak przeliczne rzesze, do których się odzywa, żadnej nie mają wątpliwości. Kościół bowiem nie polemizuje nigdy; rozkazuje, napomina, karze, ale dyskusji względem prawd przez się ogłaszanych nie dopuszcza. Polemikę lub apologetykę władza kościelna porucza lub oddaje wiernym, gorliwym o sprawę Bożą. Papież doskonale sobie zdaje sprawę, że zwłaszcza wśród tzw. inteligencji bardzo wielu się uśmiechnie na jego zapał w nabożeństwie do Dziewicy Matki, ale to na spokój i stanowczość jego słów żadnego wpływu nie ma. Ani on, ani żaden z Namiestników Chrystusowych nie pytał o ludzkie warunki, o stosowność i użyteczność (*opportunitas*) pewnego kroku. W przekonaniu o swym obowiązku, o pomocy Ducha Świętego, rozporządza jak uważa za stosowne, powierzając Bogu skutki swego słowa.

W encyklikach o Różańcu Leon XIII zwraca się nie do poszczególnych spraw potrzebami bieżących wypadków wywołanych, ani do pewnych warstw społecznych i zawodowych powołań się nie odzywa, jak to przy wielu sposobnościach czynił. Staje na stanowisku najogólniejszym i najwyższym, jako stróż sumienia, jako rzecznik zbawienia powierzonej mu całego świata owczarni. Odzywa się więc do każdej duszy z osobna, ale i do wszystkich w ogóle, bo tu chodzi o sprawę dla każdego najważniejszą, bez względu na jego położenie niezliczonymi właściwościami życia indywidualnego ograniczone. Te zaś właściwości nikną wobec łączności, którą wszyscy i każdy z osobna jako bytujący w społeczności kościelno-chrześcijańskiej są związani. Stosunek bowiem do Boga i do bliźniego, niemniej jak wypływające z niego obowiązki, pozostają niezienne; określenie ich zaś, wprowadzenie w życie, wskazanie drogi, na której najłatwiej im sprostać można, stanowi treść licznych bardzo enuncjacyj, jakie Papież tej sprawie zarówno wszystkich bez wyjątku obchodzącej poświęcił.

Można zaś na wstępie powiedzieć, że uwagi i myśli, napomnienia i przestrogi, podane tu przez Głowę Kościoła dla zbawienia dusz, zarówno dla wszystkich są zrozumiałe. Może z nich korzystać tak samo uczonego teolog, lub człowiek wysokiego umysłowego poziomu, jak prostak i maluczek, byle mu wiara i dobra wola przyświecały. Celują też dziwną jasnością, zdrowym rozsądkiem i metodą wykładu, mogącą trafić do przeciętnych umysłów, czyli do większości ogromnej narodów i ludzi po ziemi naszej rozsianych. Prawda, że wzniosłość przedmiotu i świadomość najwyższego celu porywają piszącego do wyjątkowego nastroju, tak, że owe encykliki owiane są mimowolną że tak rzeknę poezją, a krasomówcze ustępy, tak często w nich spotykane, wypływają nie z jego intencji, ale ze samego przedmiotu, tak samo, jak u Ojców Kościoła lub wielkich życia duchownego mistrzów spotykamy się co chwila z poetycznym natchnieniem, wywołanym najwyższym dla Matki Boskiej uwielbieniem.

Jak dopiero co wspomnieliśmy jednak i jak staraliśmy się we wstępnych wyjaśnić uwagach, bez wiary jako fundamentu, ani zrozumieć, ani korzystać z tych najzdrowszych rad nie można; z wiary zaś wypływa logicznie pokora i dobra wola, której nagrodą jest pokój między ludźmi. Pycha nie tylko może, ale musi być źródłem niewiary. Kto bowiem uwierzy tylko temu, co własnym rozumem zgłębić zdoła, odrzuca resztę, a suma tego jest nieskończenie większa, przyznając tym samym własnemu rozumowi moc nieograniczoną. Wiara natomiast bez pokory nawet pomyśleć się nie da i tylko z tą pokorą do czytania Pisma św. i tytu ksiąg pobożnych przystępować możemy; ale co ważniejsze, modlitwa bez tej pokory staje się pojęciem mglistym, nieokreślonym i zgoła w potrzebie swej niezrozumiałym. Nie można jej sobie bowiem inaczej wyobrazić, jak odniesieniem się do Istoty ponad nami wyższej, po cóż bowiem w razie przeciwnym byśmy się i do kogo modlić mieli. Otóż myślą przewodnią, rdzeniem całej sprawy w encyklikach tych poruszonych, jest modlitwa, ta mianowicie jej forma, którą mianem Różańca oznaczamy. Tę formę modlitwy, od wieków tyłu w Kościele katolickim używanej, Papież nie potrzebuje wskrzeszać, gdyż nigdy z użycia nie wyszła i niezmiennie była praktykowaną, ale widząc szczególniejsze naszych czasów społeczne i kościelne niebezpieczeństwa, pragnie ją rozszerzyć i do jak największego jej rozpowszechnienia zachęca.

Jak zaś powiedział wielki mistrz życia duchownego: "Rzeczami Boskimi tak powinienes się zajmować, żebyś niemniej był gotowym do zadań życia czynnego" (13) – tak samo i Papież wiąże z modlitwą i odmawianiem Różańca

mnóstwo uwag postronnych, z rzeczywistością życia związanych, by nam wskazać i przypominać codziennego życia obowiązki, które im się lepiej modlić, tym też lepiej pełnić będziemy.

W pierwszych dwóch encyklikach: *Octobri mense* (22 września 1891 r.) i *Magnae Dei Matris* (8 września 1892 r.) stawia Papież niejako ogólne zasady. W ogóle zaś zaznaczyć należy, że trzyma się on dogmatu; o rozmaitych nabożeństwach do Matki Boskiej wcale nie wspomina, ani jednego z miejsc Jej szczególną czią i nabożeństwem otoczonych nie wymienia, jedynie wskazuje na Różaniec jako na najpraktyczniejsze, odwiecznym obyczajem ludu katolickiego przyjęte nabożeństwo.

Wobec wielkiej nieprawości świata, ciągłych napaści na Kościół, modlitwa jest potrzebniejszą bowiem, niż dawniej. Wiara i ufność w modlitwę gruntuje się raz na historycznie stwierdzonych przykładach skutku modlitwy, po wtóre na tym, co sam Papież uważa jako cudowne prawie zjawisko, że Kościół słaby i bezbronny, z wszelkiej materialnej pomocy wyzuty, wobec rządów od stóp do głowy uzbrojonych, ani się cofa, ani lęka, często pokonując gwałt i przemoc, wszelką nienawiść i perfidię ludzką. Dlatego zaś że gdy rządy, jak wszyscy dzierżący chwilowo władzę, obowiązek swój zaniedbują lub wyraźnie wbrew niemu działają, Kościół od swej drogi nie zbacza, głosząc odwieczne prawdy i rzeczywiście na przekór pozorom rozhukane społeczeństwo jeszcze jako tako w karbach trzyma. Jednak ufność w modlitwę ma swe granice w usposobieniu modlącego się; brak wytrwania i próżna chęć natychmiastowego wysłuchania z jednej, pycha będąca przeciwieństwem ducha pokuty z drugiej strony, skuteczności modlitwy na drodze stoją. Otóż ta forma Różańca, nie wyłączając bynajmniej innych praktyk, ma zalety wyjątkowe. Jest wzorem wytrwałości, bo ciągle tę samą modlitwę powtarza, mogącą być do tysiącznych ludzkich, duchowych czy cielesnych potrzeb zastosowaną, jest wzorem ducha pokory, bo wcale nie na siebie, ale na wstawiennictwo Matki Boskiej liczy, przypominając zaś bezustannie godzinę śmierci, obudza ciągłą czujność.

Wrogowie prawdy i wiary w robocie nie ustają, wynajdując coraz to nowe sposoby, by je podkopywać, a Kościołowi, stojącemu na ich straży, coraz to nowych przyczyniać trudności i kłopotów. Wszak i sam Papież w encyklice *Octobri mense* powiada, że mało kiedy tak niebezpieczne dla Kościoła, jak obecne, nastaly czasy. Prosta więc rzecz, iż Kościół musi wobec tych napaści nowych środków obrony szukać, aczkolwiek twierdzi, że sama rzecz, tj. zaczepki wroga, bynajmniej nowymi dla Kościoła wojującego nie są (14),



przy czym wykazuje cudowną między Kościołem a zmaterializowanym społeczeństwem różnicę. Pierwsze wsparte na dostatkach, potędze, rozumie i uzbrojeniu, mimo to uciążliwy żywot spędzać zmuszone, Kościół z tego wszystkiego ogołocoony walki się nie wyrzeka, spokojnie do swego celu dąży, a w końcu zwycięża (15).

Ponawianie uwag Papieża i przestróg w materii, która jak się zdaje tylokrotnie i przez tyle czasów i ludzi została wyczerpaną, mogłoby się wydawać zbytecznym. Tymczasem tak nie jest. Zasada pozostaje ta sama; konieczność modlitwy, ofiary, umartwienia, wcale nie wyłącznie przez Kościół katolicki uznawane, owszem przez wszelkie różnowiercze, choćby nie chrześcijańskie kultury nakazane i praktykowane. Okoliczności atoli, czasy i prądy, dążenia i potrzeby tak zmianom gruntownym ulegają, że ponawianie tych przestróg w innej formie, zwrócenie uwagi na odmienne względy zbawiennym i koniecznym się okaże. W ten sposób utworzyć się może nie nowa etyka, boć ona, jako logiczna dogmatu konsekwencja, tak samo nie podlega zmianie; mogą się atoli wytworzyć nowe zupełnie obowiązki, wymagające nowych instytucji i sposobów. Historia duchowego i społecznego między ludźmi rozwoju daje nam ustawiczne tego przykłady, nasze czasy może najbardziej wybitne. Z tymi zaś potrzebami, prądami i kierunkami zgoła nowymi, Kościół zawsze się liczyć umiał; ostatni pontyfikat więcej może, niż ktokolwiek dał nam przykład, z jaką odwagą, rozumem i gotowością Kościół do samego wiru życia społecznego dotrzeć nie omieszkał. I to właśnie na drugi nas naprowadza powód, dla którego w swym udziale i czujności Kościół ustać nie może i nie powinien, choćby mu czy niewiara, czy liche i mdłe wyznawstwo zarzucało, że wiecznie w kółko się kręci (16).

## VI.

Pomiędzy zasadą chrześcijańską a racjonalistyczną zachodzą dwie wielkie różnice. Ostatnia ma tylko doczesność, a poza nią nic, chaos, nirwanę, wieczną materię itp., choć już sama różnorodność nazwisk dowodzi mętnego i niepewnego pojęcia. Według zasady Kościoła, życie doczesne jest przygotowaniem do życia wiecznego, pozagrobowego i w bezustannym z nim pozostaje stosunku. To życie doczesne przerywa się co chwila w miarę, jak osobniki umierają, dla każdego z osobna, który wtedy w inny okres bytu wstępuje. Dla ogółu zaś te dwa światy, doczesny i widomy, wieczny i niewidomy, biegną obok siebie, wywołując cały szereg następstw i zadań,

których wprowadzie w krótkości przedstawić niepodobna, ale które w słowach: odpowiedzialność, sumienie, obowiązek, w pewnej mierze streścić można, głównie dlatego, że w razie odrzucenia życia wiecznego, słowa te pozostają pustym dźwiękiem, a tak ważne, podstawowe pojęcia życia moralno-duchowego upadają.

Po wtóre nauka chrześcijańska, zwłaszcza ujęta w formę katolicyzmu, jest sama w sobie zgodna. Ani się waha, ani wątpi, ani przypuszcza, by się można nad jedną lub inną drogą zastanawiać; wskazuje jedną, innej nie zna, ani znać nie chce. W nauce bezwyznaniowej, przeczącej nieśmiertelności duszy i żywotowi wiecznemu, zdania w nieskończoność się rozchodzą i modyfikują niemal indywidualnie, co zresztą nieuniknione wobec braku jednej władzy, dość poważnej i silnej, by rozmaite opinie do jednego mianownika doprowadzić.

Wszelkie przepisy naszej wiary, czy Starego Zakonu, czy nauki Zbawiciela, Apostołów i bezustannej roboty Kościoła, wskazują na ciągły związek między jednym a drugim życiem człowieka. Radą, przestrogą, najcięższą groźbą wskazując na drogę postępowania, przypominają bez ustanku w najdrobniejszych życia codziennego wypadkach, że bytowanie jego na ziemi jest tylko terminem przejściowym, wstępem niejako i przygotowaniem. Można powiedzieć, że cała praca moralna i dogmatyczna Kościoła innego celu nie ma. Środki zaś są nieskończone i najrozmaitsze, stosownie do ludzi, czasów, obyczajów, prądów i potrzeb. Od samego zaś zawiązku Kościoła ten obowiązek nauczania był surowo przestrzegany, a naczelnicy Kościoła tak dalece mieli pełnić ten obowiązek, że jak mówi św. Grzegorz Papież, "jeżeli nie zdołał jednym i tym samym słowem kazań, wszystkich przestrzegać, to winien ich według możliwości poszczególną drogą pouczać i budować" (17).

Otóż encykliki papieskie o Różańcu są właśnie jednym ze sposobów pouczania i budowania wiernych i mają jako takie przeważnie praktyczne znaczenie.

Jak mówiliśmy wyżej, Papież nie tyle głosi (boć tutaj nie ma do tego powodu), ile przypuszcza jako znany dogmat o dziewictwie i przemożnym wpływie Matki Boskiej i stąd tak w sprawach duchownych, jak zwłaszcza doczesnych, w najrozmaitszych potrzebach lub niedolach ludzkości radzi się do Niej uciekać. W szeregach swych orędy w tej sprawie daje może niezupełny obraz tego falowania ludzkości (boć to przedmiot niewyczerpany) między wiarą a niewiarą, dążeniem do szczęścia a twardą rzeczywistością, stającą mu

bezlitośnie na drodze, wątpliwości, a często i trwogi wobec zagadek życia – w każdym razie wierny obraz życia, a kto je z uwagą przeczyta, wiele nauki i korzyści z nich wyciągnie. Ale w jaki sposób? W najprostszy, właśnie w tej encyklice podany i zalecony – przez modlitwę.

Wobec bezustannych trudności i wątpliwości, piętrzących się co chwila w życiu każdego bez wyjątku człowieka, ludzie w rozmaity sposób stosownie do wierzeń i przekonań sobie radzą. Islam tłumaczy wszystko fatalizmem; jak na tym wychodzi istota człowieka, niepodzielnie z rozumu i wolnej woli złożona, tłumaczyć nie potrzeba. Niewierny stawia naprzeciw tego rozpacz, obojętność lub bezmyślną rezygnację; chrześcijanin i tylko on ma modlitwę. Krótkie słowo, ale jaki świat myśli zawiera.

Najkrótsza modlitwa, przelotne westchnienie lub wezwanie stwierdza Istotę wyższą, od której pochodzimy, Pana losu naszego, życia i śmierci. To jest atoli cudowne w tym pojęciu, że stwierdzając naszą zależność i niemoc, daje zarazem środek obrony, skuteczny sposób, by wszelkie niebezpieczeństwa zażegnać. Kościół modlił się zawsze i w modlitwie nie ustawał, za przykładem swego Boskiego Założyciela, który się modlił w Ogrojcu, a z pierwszych czasów chrześcijaństwa modlitwy nieustające Kościoła nagroził cudownym św. Piotra z kajdanów i więzienia wyzwoleniem (18).

Niełatwo w jedną zebrać całość wszystkich punktów wytycznych na szerokim widnokreśgu spraw kościelno-społecznych, przez Leona XIII w encyklikach o Różańcu poruszonych. Ale można sobie zdać sprawę z wielkości i wszechstronności umysłu, co tak wiele i to najważniejszych spraw w tak krótką i zwięzłą, jasną i rzecz można akademicko-piękną formę ująć umiał. Jeżeli rozczulającym jest dla czytającego to pełne pokory przywiązanie, ta nieograniczona cześć dla Matki Boskiej tak zadziwiającego umysłu, to jeżeli nie on sam, ale my, którzy z niego korzystamy, potwierdzić możemy, że godny tak "Orędownicze Różańca św.", jak samemu Różańcowi, pomnik postawił. Zapewne, że wielu przed nim z tym zapałem i przejęciem pisało, ale może nikt przed nim łańcucha tradycji o Matce Bożej tak pilnie w jedną całość nie ujął, a co już jest osobistym jego dziełem, nie zastosował wyniku tych wierzeń tak wybornie i praktycznie do potrzeb codziennego życia, do tych drobnych i większych obowiązków, stanowiących treść życia każdego z nas, oczywiście z tak nadzwyczajną dla wiary i pobożności usługą.

Wiara nasza bowiem ugruntowana jest wprawdzie na tajemnicach i prawdach, których sprawdzić nie możemy, ale objawy jej, stosowanie jej przepisów, to rzecz zupełnie zewnętrzna, z życiem człowieka rzecz można każdorazowo związać tak ściśle, że albo z nim idzie w parę, kierując obowiązkiem, albo staje na wspak jego dążeniom, zamiarom, by ratować, zabraniać i przestrzegać.

Zwracali na to bezustannie uwagę wielcy mistrze życia duchownego w przeciwieństwie do wszelkich wrogów, nie mówię już wiary i katolicyzmu, ale w ogóle uczciwego życia, które bez idei obowiązku ostać się nie może. Tysiącnymi przykładami da się to stwierdzić, a przypatrując się naukom lub fantazjom wszystkich herezjarchów, zawsze się spotkamy z napuszystością i mglistością, w której toną rzeczywiste i praktyczne życia obowiązki. Chociażby przesada w przepisach życia, niezgodna z naturą ludzką, asceza i surowość, którą we wszystkich herezjach, od Manichejczyków począwszy a skończywszy na drobniutkim odłamie rosyjskiej cerkwi prawosławnej, spotykamy, dowodzi chwiejności i niepewności doktryny, która jakimiś nadzwyczajnymi wysiłkami duchowymi, przesadzoną pokutą i umartwieniem chce pokryć oschłość serca i niepewność sumienia.

Tak samo niepewną i nieokreśloną jest szkoła spirytualistów rosyjskich, którzy uważając wszelkie różnice wyznaniowe jako błaha, wystawiają sobie religię jako górującą nad tym wszystkim, zapatrującą się z politowaniem na spory ludzkie co do prawd, których przestrzegają i bronić usiłują. Ta rzekoma cześć i miłość dla jakiejś religii w obłokach to prawdziwa duszy rosyjskiej właściwość, w której najszczytniejsza nauka z najpodlejszą praktyką doskonale się zgadza.

Inaczej w Kościele katolickim. Papież w encyklice *Magnae Dei Matris* daje najwspanialszy obraz całego życia kościelnego, tego nadziemskiego istnienia Trójcy Świętej, do którego za pomocą i pośrednictwem Matki Bożej niejako przystęp znajdujemy, a który za pomocą Różańca i rozmyślania uprzytomnić sobie możemy. Jest to niejako hymn miłości do Boga, w której za przodownictwem najczystszej miłości rodzicielskiej udział brać możemy.

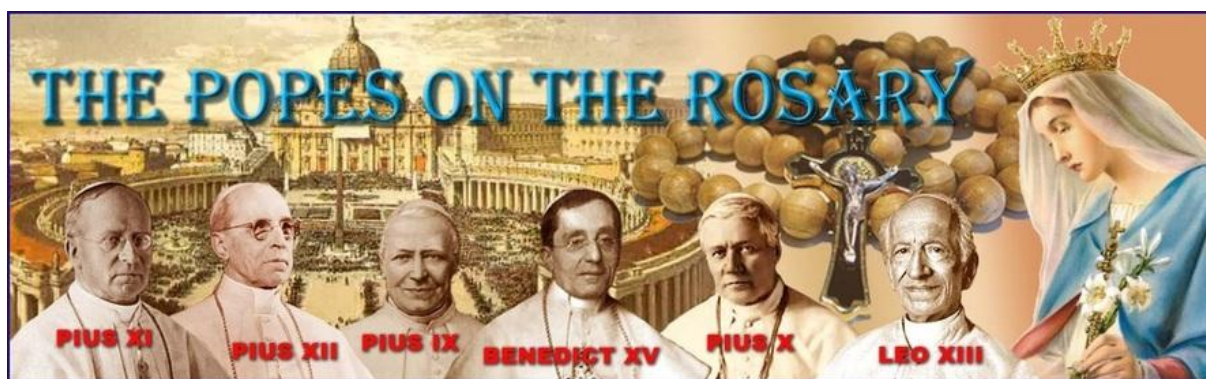
Natchnienie w tym, stylowo nawet niezwykle zupełnie obrazie nie ustaje na chwilę, mimo to jednak nie omija Papież żadnej sposobności zwracania się do życia praktycznego, wskazując na klęski i niebezpieczeństwa wiary, które dla Kościoła są rzeczą powszednią, ale nakładają na wiernych

obowiązek współczucia i współdziałania, na zaślepienie nędzne (*miserrima*) narodów, które wiarę utraciły, na konieczność bezustannej modlitwy, na to potężne pośrednictwo Matki Boskiej dla każdego, nawet najbardziej zropanzonego grzesznika (*desperatissimi*) dostępne, na błąd i niewiadomość, będące tak często powodem niewiary. Nie zaniedbuje przy tym historycznych wskazówek o powstaniu nabożeństwa różańcowego za pośrednictwem św. Dominika, celem obrony przeciw sekcje Albigensów (19).

Niemniej Papież często uwagę zwraca na to, że się praktyka życia koniecznie musi z nauką zgadzać i że pozbawieni światła, wiary i zasady katolickiej, mniej są odpowiedzialni, aniżeli katolicy obojętni, bez gorliwości, zasługujący za ledwie na to szczytne nazwisko (20).

*Dr Paweł Popiel.*

(Dokończenie nastąpi).



## **Leon XIII i Jego Encykliki o Różańcu Mariańskim**

(Dokończenie).

### **VII.**

Trudno objąć w sprawozdaniu wszystkie tak ważne sprawy, jakie Leon XIII porusza w swych encyklikach, bo by cytowaniu końca nie było. Co się powiedziało, wystarczy, by wykazać, że nauki te, aczkolwiek najbardziej krasomówcze i natchnione, nigdy od właściwego celu, tj. poprawy życia w owczarni Chrystusowej nie odbiegają.

Są wprawdzie między encyklikami o Różańcu i takie, które mają osobno wytkniętą dążność, jak niżej zobaczymy, główna jednak myśl, jaka wszystkie przenika, to wielka waga, to konieczność modlitwy, tak w poszczególnych potrzebach każdego człowieka, jak w dużo ważniejszych wymogach Kościoła i

powszechnej ekonomii Bożej. A ma tu Papież na myśli i wielokrotnie wyraźnie orzeka, że chodzi mu o modlitwę wspólną, do której właśnie Różaniec w przedziwny nadaje się sposób.

Wspólną modlitwę znachodzimy wszędzie, gdzie tylko ludzie, bez względu na wyznanie, zdołali się połączyć w chęci uczczenia jakiejś nadprzyrodzonej istoty. Tylko w chrześcijańskim Kościele Zbawiciel najusilniej modlitwę wspólną zalecał, przywiązując do niej pewność niemal wysłuchania. Ta przestroga, najmiłociwsza rada Pana Jezusa w Kościele katolickim została natychmiast w czyn wprowadzoną, czego jako najwcześniejszy i najgłośniejszy przykład Papież przytacza modlitwy nieustające Kościoła za św. Piotra Apostoła w okowach (21). Od tego czasu zwyczaj ten tak w Kościele wschodnim, jak zachodnim, bez przerwy był stosowanym, co się w tak licznych i najrozmaitszych objawiło przykładach, że samo ich wyliczenie prawie niepodobne, z powodu, że lokalna nabożność szła w parę z dążnością i przepisami Kościoła.

Z tego wspólnego nabożeństwa Kościół czerpał po większej części swą niespożytą siłę, bo w ten sposób żył życiem wszystkich wiernych, bezustannie i w ciągłej z nimi styczności.

Jeden z najcięższych ciosów, jakie nauka Lutra pośrednio katolicyzmowi, bezpośrednio nowym współwyznawcom zadała, to pozbawienie wiernych tej pomocy, otuchy i pociechy, jaką w modlitwie wspólnej, w jej najrozmaitszych objawach znajdują (22).

Rzeczywiście od czasu wielkiego rozdziału kościelnego wszelka w tym względzie praktyka religijna, co jest prostym logicznym następstwem teorii o dowolności badania (*le libre examen*), będącej filarem protestanckiego wyznania, ustała. Wszelkie praktyki bowiem, zalecane czy nakazane, muszą pochodzić od władzy, której rozporządzenia stoją ponad rozumowaniem ludzkim. U protestantów takiej władzy nie ma. Nieraz ją próbowali stworzyć, widząc, że bez niej ani jedności, ani siły w Kościele być nie może, ale się te usiłowania musiały rozbić o samolubstwo i pychę indywidualnego rozumu. Jak zatem w mnóstwie innych rzeczy, tak nie ma stałej zasady co do obowiązku uczęszczania do kościoła, a zatem brania udziału we wspólnej modlitwie. Prócz w Kościele katolickim, ten obowiązek, pojęty jako ścisły, surowy, nieodzowny, nie istnieje nigdzie, tak samo u prawosławnych. W cerkwi prawosławnej bowiem jest on obowiązkiem czysto policyjnym, polegającym na rozkazie popa lub urzędnika, ale ze sumieniem nie ma nic do czynienia.

Nie jeden wierzący protestant odeprze ten zarzut twierdzeniem, że w ich Kościele tak samo istnieje obowiązek uczęszczania do domu Bożego; ale to nieprawda i wiedzą oni dobrze, iż są w złej wierze. Kto ich dobrze zna, kto dużo z nimi, zwłaszcza niemieckimi protestantami przestawał, przekona się łatwo, że ten obowiązek zależy wyłącznie od sądu indywidualnego, czyli że go nie ma, tak samo jak się przekona, że ich świątynie, w dzień powszedni szczelnie zamknięte, w niedzielę świecą pustkami.

Prosty rozum, codzienne doświadczenie przekonuje, jak ogromny wpływ na gorliwość, gorącość serca, na zdolność duszy podniesienia ku Bogu, wywiera wspólnota nabożeństwa. Jak wielki zaś wpływ na umysły i serca ludzkie to nabożeństwo wywierało i wywiera, można łatwo stwierdzić na codziennych przykładach, bo wszędzie przy rozpoczynaniu świeckich spraw odbywają się publiczne modły, zwłaszcza jest to powszechnym obyczajem katolickim. Jeszcze więcej można się o tym przekonać, zważywszy, jak łatwo pod płaszczykiem religii tłumy pociągnąć się dadzą. Zastanowiwszy się jednak nad tym, trudno o większą niegodziwość, jak nadużywanie sług, obrzędów, instytucyj kościelnych w celach, z modlitwą i prawdziwym nabożeństwem żadnej styczności niemających. Użycie szlachetnych haseł w celu osiągnięcia niecznych celów, jest powszechnym zjawiskiem; obłuda jednakże jest najgorszą, jak tego, co jest samą prawdą i za taką i między ludźmi powszechnie jest uznana, nadużywa się dla pokrywania kłamstwa i obłudy; dzieje się to zaś koniecznie, ile razy się obrzędów kościelnych nadużywa dla poruszenia spraw politycznych. Nigdzie ta zdrożność nie przybrała tak wielkich rozmiarów, jak w naszym kraju w nieszczęsnym r. 1863. Zgrzeszyliśmy wtedy tak ciężko, że tylko z rozmiarów kary i klęski o wysokości winy wnioskować można; niestety nie można oczów na to zamknąć, że ta złowroga skłonność w życiu narodowym pozostała. Nadużycie atoli tym bardziej stwierdza, że modlitwa jest koniecznością; Zbawiciel ją wielokrotnie nakazał, a św. Paweł Apostoł mówi w Liście do Rzymian: "*Corde enim creditur ad justitiam, ore autem confessio fit ad salutem*"; praktyka (23) dwudziestu wieków wykazała jej zbawienne skutki.

Musiał być Papież o tym przekonany, musiał w Różańcu upatrywać wyjątkowy sposób, cudowną formę modlitwy (24), skoro przez dziesięć lat z rzędu do tego samego wraca i wciąż nowe, coraz to piękniejsze myśli wydobywa, z ustawicznymi wskazówkami na życie praktyczne, na owoce i korzyści, które się z nabożeństwa wyciąga i wyciągać winno. Nakłoniło go to, że wydał tego samego rodzaju orędzia w pewnym oznaczonym celu.

Z nich najważniejszą jest encyklika *Laetitiae sanctae* z 8 września 1893 r., w połączeniu z encyklikami *Fidentem piumque* z 20 września 1896 r., oraz *Augustissimae Virginis* z 12 września 1897 r., o tyle, że one opierają się na społecznych zadaniach, głównie zaś na społecznej naturze człowieka, które to sprawy, jak w poprzednich widzieliśmy uwagach, Papież szczególniejszą otacza pieczołowitością, właśnie, by swym rozkazom i napomnieniom realne i praktyczne nadać znaczenie.

Odważnie wchodzi w samo jądro rzeczy, których obraz jakoby w jasnowidzeniu przed umysłem jego staje, a mianowicie te nieszczęsne zagadki oburzającej na pierwszy rzut oka i niesprawiedliwej pomiędzy ludźmi różnicy. Rzeczywiście dla ludzi równości nie ma wcale, tylko w śmierci i cierpieniu i pod ten powszechny strychulec każda bez wyjątku głowa poddać się musi; poza tym ani Stwórca, ani przyroda, by użyć wyrażenia bezwyznaniowego, równości nie chcieli. Jeżeli bowiem zważymy różnice, z którymi każdy się rodzi, tak, że między ludźmi są mądrzy i głupi, silni a słabi, urodziwi i szpetni, zdolni a niezdary, to wobec nich, nie mówiąc o nieskończonej skali stopniowania, błędną różnicę z majątku, rodu i stanowiska społecznego pochodzące.

Z drugiej strony, cokolwiek człowiek przez zewnętrzne okoliczności odebrał, będzie stanowić mniej ważną treść jego życia i żeby nam było danym żywot każdego człowieka zbadać, przekonalibyśmy się, że to, czym jest w największej części winien własnym usiłowaniom, a tak samo to, do czego zeszedł, własnym przewinieniom przypisać winien. W ten sposób z jednej strony przyrodzone różnice przez ludzką woli wysiłek w pewnym stopniu się wyrównywują, ale przez nieskończone tegoż modyfikacje muszą ustawicznie nowe powstawać. Stwierdzenie tych różnic i skutki, tj. obowiązki, jakie w następstwie chrześcijanin podjąć winien, są treścią tej encykliki.

Ciężkie położenie, z ubogiej czy drobnej sfery życia pochodzące, przyjąć z obojętną rezygnacją, bo inaczej być nie może, to rzecz fatalizmu lub Islamu. Chrześcijanin powinien je tak samo przyjąć z poddaniem, ale zarazem z tą dobrą wolą i ufnością w sprawiedliwość Bożą, która bynajmniej nie wyklucza nadziei i poprawy losu. Cóżkolwiek bądź, ogromna większość ludzi zadawałać się musi skromnym życiem i środowiskiem, *tenui victu*, chociażby, po ludzku mówiąc, dlatego, że, jak sięga pamięć ludzka, nigdy inaczej nie było.

Otóż bunt przeciw tej nieubłaganej konieczności, we wszystkich krajach i narodach aż nadto widoczny, uważa Papież jako wielkie niebezpieczeństwo



społeczne, bo zabija on pracę, energię i dobrą wolę, zostawiając duszę na pastwę bezsilnego gniewu, złorzeczenia i zazdrości. W następstwie przekłada ludziom, by przyjmowali z poddaniem położenie przez wolę Bożą nałożone. Może to czynić tym snadniej, że w encyklice *Rerum novarum*, wydanej kilka lat pierwej, dał dowód, jak obchodzą go stosunki społeczne, jątrzące się w nich rany i niebezpieczeństwa, wypływające z jaskrawych przeciwieństw między szczęściem (choćby pozornym) wybranych, a niedolą przerażającej większości. Jak w tejże słynnej encyklice obok rad ewangelicznych świeckich szukał sposobów, by złemu praktycznymi zaradzić środkami, tak w obecnej, poświęconej jak inne nauki o Różańcu niemal wyłącznie modlitwie i nabożeństwu, wszelkiego rodzaju cierpiącym stawia na wzór życie Pana Jezusa i Jego Najświętszej Matki.

Rzeczywiście lepszego i podnioślejszego nie znajdzie przykładu. Ta dziewica królewskiego rodu, przyjmująca z gotowością brzemię macierzyństwa nie tylko względem Zbawiciela, ale całego plemienia ludzkiego, skazana od pierwszej chwili na wszelki niedostatek i nędzę, mającą się zakończyć strasznym rozdarciem serca matczynego pod krzyżem, jakąż dla licznych rzesz, cierpiących nędzę, może być pobudką i przykładem! A Pan Jezus i całe życie doczesne Przenajświętszej Rodziny, to wzór godzenia się z ubóstwem, skromnością stanowiska i pracą. Ta ostatnia zaś jakąż jest dźwignią, podporą, lekarstwem wobec trudności życia, na które właśnie próżniaki najgorzej się oburzają, a z którymi się ostatecznie tak cierpliwi, jak zuchwali, pogodzić muszą.

Ale nie tylko to; jest druga z naturą człowieka związana konieczność, o wiele cięższa – to konieczność cierpienia; równie powszechna, równie stara, równie ciskająca się w oczy. Od ubóstwa, miernego, niskiego żywota, bywają wyjątki nawet dość liczne. Od konieczności cierpienia wyjątków nie ma; gdzie spojrzemy, krocie przykładów, jak krocie i biliony ludzi. Miasto godzenia się z tą twardą koniecznością, ludzie się buntują i przeciw temu Papież powstaje, a nie tylko z religijnych, ale czysto światowych względów, zupełną słuszość przyznać mu należy. Obawa i strach przed cierpieniem wyzuwa duszę z wszelkiej męskości, stanowczości, odwagi; często staje na poprzek obowiązku i jeżeli jest trudnym, łatwym zaś nigdy nie bywa, spełnienie go utrudnia lub tchórzliwą zastępuje obojętnością. Choćby powszechnie przez wszystkie ludy i czasy objawiające się uznania i podziwu dla mężnie znoszonego cierpienia są dowodem, jaką chorobą jest zniewieściałość, unikająca go wszelkim sposobem.

Co innego jednakże obawa, unikanie – co innego gniew i bunt, który w ludzkich względach i sposobach, rozumowaniu filozofii itp., lekarstwa nie znajdzie. Tego rodzaju pociechy a ulgi dostępne są tylko dla bardzo nielicznych wyjątków, prócz tego zaś aż zbyt często zawodzą. Tych religia i wiara mogą duszę podnieść na tyle, aby moralne czy fizyczne katusze przyjąć jako próbę i karę, jako nadzieję nagrody.

Toteż Papież tuż po dwóch wspomnianych objawach społecznego raka na ostatku, jakoby zakończenie i źródło wszelkiego złego, piętnuje mniemanie, że wszystko na tym świecie i z tym życiem się kończy. Rzeczywiście, jeżeli życiu pozagrobowemu się zaprzecza, jaka może być logiczna przyczyna, by ubóstwo, nędza, złączone z nimi upokorzenie, a cóż dopiero cierpienie z poddaniem znieść, co więcej jako karę za grzechy i zadośćuczynienie przyjmować?

W jedno Papież połączył te trzy gruntowne społeczeństwa niedomagania, będące powodem nieobliczalnych między ludźmi złych skutków.

Spółeczeństwo o tyle tylko ostać się może, o ile łaska Boża pobudza ludzi, by jedni cierpliwie swą niedolę znosili, drudzy cierpiącej braci dopomagali, przyczyniając się tym do zrównowazenia, do możliwego złagodzenia trapiących ludzkość kontrastów. Jako sposób najskuteczniejszy uproszenia tej łaski, uważa Papież praktykę nabożeństwa różańcowego, oczywiście tak, jak się ustaliła, tj. z rozpamiętywaniem pewnych prawd i tajemnic.

Mówiliśmy wyżej, jak życie Przenajświętszej Rodziny było wzorem skromności, pracy, przestawania na małym; ale czyż może być przykład bardziej jednolity poddania, pokory, gotowości na wszystko, co dla natury człowieka jest najbardziej wstrętne, co go najwięcej grozą i strachem przejmuje! Rozpamiętywanie tego przy odmawianiu Różańca uważa Papież jako nadzwyczaj zbawienne i gorąco je zaleca. Nad trzecim zaś, naprawdę najznaczniejszym punktem, osobno się nie zastanawia, bo on się sam z siebie rozumie i jako światło duszy i intelektu przenika ten wspólny obraz chrześcijańsko-społecznego świata, który w encyklikach o Różańcu przed nami roztoczył.

Mimo nacisku o konieczności wierzeń, głównie w Boga osobistego i w nieśmiertelność duszy, powtarzanego bezustannie tak w tych, jak w każdym bez wyjątku orędziu, uważa je za naturalny podkład gmachu kościelno-społecznego, bez którego on runąć albo na manowce wejść musi. Toteż większa część

wyznań te wierzenia zachowała, ale tylko Kościół katolicki je ściśle, dogmatycznie ujął i w formie niewątpliwej ogłosił. Stąd też pochodzi u Leona XIII, obok nauki, najwyższej kultury, potężnego i wszechstronnego poglądu na świat i jego sprawy, ta gołębia prostota wiary, ta nadzieja, niezłomna niemal pewność w przyczynie Matki Bożej, ta, że tak powiemy, poufałość, z jaką najzwyczajniejsze sprawy codzienne biednej ludzkości przybliża do najwyższych zagadnień filozoficzno-religijnych, wykazując tym samym, że religia, acz na tajemnicach zbudowana, w zastosowaniu jest rzeczą praktyki codziennych życia obowiązków, którymi nieodwołalnie kieruje.

Tę prostotę wiary, połączoną z wysokim z natury, przez kulturę i pracę jeszcze wyżej podniesionym umysłem, dzieli Papież z tyloma innymi, którzy w dziejach Kościoła światłem rozumu i nauki zasłynęli. Grzegorz Wielki trząśł światem, św. Augustyn skupiał w sobie cały ruch umysłowy Zachodu i Wschodu, Tomasz z Akwinu był wyrazem całej nauki swoich czasów – a przecież każdy z nich pod względem wiary, pokory, umiarkowanego życia, od żadnego ubogiego prostaczka się nie różnił.

Te przymioty, bodaj czy nie klejnoty najdroższe duszy, sprawiają, że nauka przez takich ludzi głoszona wsiąka jak ożywcza rosa do najgłębszych społeczeństwa tajników, zasilając wielkich i maluczkich. Brak tego ciepła, tej pokory, która wszędzie się wsuwa i drogi szuka, jest powodem, że nauka, choćby i najwyższa, pozostaje suchą, jałową i bezpłodną – prócz zaspokojenia miłości własnej, albo materialnej korzyści, w skutkach zbawiennych dla społeczeństwa obojętną. Przypomina się tu głębokie słowo de Maistre'a: *La science enfle* i często na myśl ono przychodzi wobec przeróżnych usiłowań naukowych. Nikt nie zaprzeczy, że w obozie różnowierczym albo i bezwyznaniowym są uczeni na wielkie rozmiary, którym powszechna kultura, zwłaszcza materialny rozwój życia, niemało zawdzięcza; niektórym z nich bardzo wielki (częstokroć szkodliwy) wpływ na własne czasy przyznać należy, ale wpływu na uspokojenie duszy, na zażegnanie zawieruch społecznych, na ukojenie niezgłębionej tęsknoty i pożądlivości serca ludzkiego nie wywarli wcale. Niezbędnym wpływem takiego warunkiem jest zapomnienie o sobie, z myślą użycia pracy, wysiłków, darów umysłowych tylko dla innych, tylko w celach najwyższych. Nietrudno się przekonać, jak ogromna pomiędzy wybitnymi umysłami jednego i drugiego obozu znachodzi się różnica; te same dary, te same zdolności, potęga, ten sam urok wobec tłumów, ale jakaż różnica w skutkach! Z jednej strony uszlachetnienie duszy, wyrzucie z pęt codziennego

życia do wyższych zamiarów, z drugiej niepokój, schlebianie namiętności, historycznie namacalny, rozkładowy dla społeczeństwa skutek, albo też obwarowanie się sławą własnego imienia i wygrzewanie przy spotęgowanej próżności.

Trzem powyższym encyklikom razem wziętym to jeszcze wybitnie społeczny charakter nadaje, że Papież przypomina, iż w naszych czasach, tak skłonnych do zrzeszenia i wszelkich stowarzyszeń, właśnie ten rodzaj modlitwy, zazwyczaj wspólnie odbywanej, to nabożeństwo, wywołujące chęć skupienia ludzi w jednym pobożnym celu, wielki pociąg wywierać może. Nie mówiąc zaś o wyraźnej radzie i obietnicach Zbawiciela, sam już rozum i doświadczenie wskazują, że tam, gdzie znajdzie się kilku, kilkunastu lub dużo więcej w jednej zgromadzonych myśli, każde działanie i wpływ na zewnątrz o wiele będzie donioślejszy od wpływu choćby najmędrzej i najenergiczniejszej jednostki. Jeśli więc widzimy co dzień wzrastającą potęgę antyspołecznych i przeciwreligijnych związków, toć sama przezorność nakazuje użycie tej samej broni, tworzenie innych związków, mających stanąć na straży zagrożonej wolności i wiary. Nie omieszkuje też Leon XIII w każdej encyklice wskazywać na wielkie znaczenie Sodalicyj Mariańskich, zachęca do tworzenia nowych i wszelkimi łaskami a odpustami obdarza je bogato. W ten sposób nowy składa dowód wysokiej mądrości i praktyczności umysłu, oraz, jak umiał wnikać w ducha i potrzeby swej epoki (25).

Nie tylko atoli w stowarzyszeniu śmiertelnych ludzi, którym łaska Boża wielką daje potęgę, upatruje Papież społeczną moc różańcowej modlitwy; idzie jeszcze dalej, przypuszczając możność zawarcia sojuszu z duchami błogosławionymi i ze Świętymi w niebie. Z pewnością, cytując na to najpierwsze powagi Ojców Kościoła, nikt co do mocy przyczyny z Matką Boską równać się nie może, ale niemniej według orzeczenia Akwinaty, przyczyna Aniołów i Świętych Pańskich, łącznie z modlitwami wiernych, jest ogromną w uproszeniu miłosierdzia Bożego pomocą, a wiernym wzywaniu jej najmocniej zaleconym być winno. Cała niemal encyklika *Augustissimae Virginis* temu jest poświęcona (por. głównie p. 13 i 15), a najwyższym polotem, poezją i pięknnością mowy czytającego zachwycać i do prawdziwej pobożności pobudzić może.

Jak wszystko w Kościele jedno z drugiego wypływa i logicznie się wiąże, tak i cała ta materia łączy się najściślej z nauką o Świętych obcowaniu. Przy tej sposobności warto się zastanowić nad złą wiarą, a zarazem i niekonsekwencją

różnowierców, zwłaszcza protestantów niemieckich i półwyspu Skandynawskiego. Kto wiele z nimi przebywał, mógł się nasłuchać, jak prawdziwe duby smalone prawią, zarzucając katolikom, że do Świętych modlą się tak samo, jak do Pana Boga (*Anbetung der Heiligen*). Wiedzą doskonale, że tak nie jest, uczona teologia protestancka zna pod tym względem tradycję i nauki Ojców Kościoła. Mimo to słyszy się codziennie te same obwinienia, a pastorowie czy katecheci protestanccy z przekąsem i drwinami odzywają się o politeizm, mającym rzekomo w Kościele katolickim obowiązywać. Tymczasem nie potrzeba wcale wielkiej nauki, by doktrynę kościelną niewątpliwie poznać; wystarczy odczytać uważnie koniec modlitwy mszalnej, którą kapłan po umyciu rąk na środku ołtarza odmawia: *Et illi pro nobis intercedere dignentur in coelis, quorum memoriam agimus in terris* ("żeby się raczyli za nas wstawić w niebie, których pamięć obchodzimy na ziemi"), by się przekonać, jak tu krótko i w najprostszycy słowach cała doktryna katolicka jest wyłożona. Nieuctwo i połączona z nim zarozumiałość są niestety tak między ludźmi zwyczajne, że nie warto się na nie gniewać i gorszyć.

Prócz tego atoli protestanci grzeszą niekonsekwencją. Wierząca ich część bowiem Skład Apostolski bez odmiany, a zatem wraz z dogmatem o Świętych obcowaniu przyjmuje. Jakże z tym pogodzić, że odrzucają naukę o zasługach i wstawiennictwie Świętych, kiedyż ona tak koniecznie ze Świętych obcowania wypływa, że bez niej musiałoby ustać wszelkie życie w Kościele i te dwudziestowiekowe przykłady mądrości, miłości, poświęcenia, byłyby wprost niemożliwe. Wielu uczonych protestanckich odzywało się z wielkim uwielbieniem o niektórych Świętych, a nawet ich życiu znakomite prace naukowe poświęcili (26). Działo się to jednak zupełnie wyjątkowo i jedynie w wypadkach, gdzie osobistości tych Świętych tak wielkie mają znaczenie, że ich ani historia, ani nauka pominąć nie mogła.

Pod tym względem można też podziwiać moc tradycji i pamięci; w czysto bowiem protestanckich krajach i miastach zwłaszcza północnych Niemiec spotyka się wprost naiwne, pełne prostoty, jeśli nie święcenie, to obchodzenie pewnych Świętych (według rzymskiego kalendarza) jako patronów miejscowości.

Pojęcie społeczności chrześcijańskiej w ten najwyższy sposób, tj. jedność wiernych w połączeniu ze Świętymi i duchami niebieskimi, na których współdział w ekonomii Bożej Papież kilkakrotnie wskazuje, to jest można powiedzieć, nowością i przed Leonem XIII w tę całość ona nie była nigdy ujęta.

Nasuwa się tu porównanie pomiędzy tymi encyklikami a poprzednimi, mianowicie *Rerum novarum* i wielu innymi. Zachodzi bowiem pewien między nimi związek w ten sposób, że jak w tamtych Papież miał na oku społeczeństwo świeckie i doczesne, tak w encyklikach o Różańcu widzi całą społeczność chrześcijańską, Kościół i życie duchowne, wciąż się odradzające w dążeniu do doskonalenia się i osiągnięcia obietnic Pana Jezusa Chrystusa.

Św. Augustyn, św. Tomasz, najgłębsze w dziejach kościelnych umysły, jeśli tak rzecz można w sposób teoretyczny budowę Kościoła i społeczeństwa ze stanowiska katolickiego przedstawili. Leon XIII w encyklice o Różańcu ujął rzecz w sposób praktyczny przez połączenie nauki i najwyższych zagadnień z praktycznym, codziennym życiem, które jest jedynym polem objawu zasad wiary i moralności. To połączenie najwyższego życia duchowego z tym, co nas bezustannie do chwili zgonu otacza, nadaje z jednej strony tym wskazówkom i radom wyjątkowego przekonywującego znaczenia, z drugiej strony przybliża je do każdego poziomu umysłowego. Toteż jeżeli które, to właśnie tutaj rozpatrywane encykliki zasługują na to miano, albowiem roztaczając najszersze koło, całą ludzkość w jego obrębie pomieścić pragną.

Właśnie ten ostatni wzgląd i wypływająca z niego choćby w najdalszej przyszłości obietnica Chrystusa Pana o jednym pasterzu i jednej owczarni, stanowić może przejście do tej encykliki o Różańcu, która ma za przedmiot najżywotniejszą sprawę zgody wyznaniowej: pojednania waśni, ustalenia prawdy, sprowadzenia serc i umysłów, głów rozumu i woli ludzkich do jedyne go mianownika.

Wszyscy papieże do tego dążyli od czasów odszczepienia Kościoła wschodniego i wielkiej rewolucji kościelnej, związanej z olbrzymim ruchem społecznym, którego fale dzisiaj, niemniej jak cztery wieki temu, tak samo groźnie się piętrzą – nie było jednego Namiestnika Chrystusowego, któryby grozy rozdziału, a konieczności pojednania nie odczuwał. Żaden przecież nie był do tego stopnia przejęty wielkością i ważnością zadania, jak Leon XIII; ze wszystkich jego pism widać, że go ta myśl nie odstępowała nigdy i wszystkimi czynnościami jego kierowała.

Gdzie chodzi o wiarę, sumienie, przekonanie, mogące stawić czoło wszelkim pokusom i zachciankom pychy, próżności i samowoli indywidualnej, ludzkie środki wystarczyć nie mogą. Potrzeba nadprzyrodzonego żywiołu, bo inaczej wyrozumieć by nie można, dlaczego ludzkość, poskromiwszy własną

wolę, miałyby ją poddać pod rozkaz jednej władzy, której potrzebę wprowadzić instynktowo czuje, ale która żadnymi widocznymi i materialnymi środkami nie rozporządza. Oczywiście ten żywioł nadprzyrodzony można tylko otrzymać modlitwą, dlatego Papież jak w sprawach innych, tak mianowicie w tej najważniejszej, zjednoczenia Kościoła, wskazuje Matkę Boską, jako najpotężniejszą Orędowniczkę, celem osiągnięcia tego rzecz można jedyne w życiu kościelnym celu. Temu poświęcił ostatnią o Różańcu encyklikę. Encyklikę tę *Adjutricem populi*, trzeba rozważać w związku z encykliką *Satis cognitum est* z 29 czerwca 1896 r. Jest to niejako podstawa, na mocy której w ostatniej encyklice o Różańcu wzywa innowierców do gromadzenia się pod skrzydła jednego rzymskiego Kościoła.

Wspomniana encyklika o jedności Kościoła pod względem ścisłości rozumowania, siły argumentacji i związku logicznego, który niby łańcuch niewidzialny tę budowę rozumu w jedną wiąże, jest prawdziwym arcydziełem, mogącym stać obok najpierwszych teologicznych wywodów wszelkich czasów.

Rozbierać ją tutaj bardzo trudno; aczkolwiek bowiem jest ona najdłuższą ze wszystkich encyklik w ogóle, tak jednak jest treściwą, a zarazem tak pełną orzeczeń, z Pisma św. i Ojców Kościoła wyjętych, żeby nie można wyjść z cytatów. Wskazać jednak należy na zupełną różnicę formy, stylu, jaka między tymi dwoma orędziami papieskimi widoczna. W encyklice tej bowiem stanowczość głosu, rozkazu jest niezachwianą. Nie ma cienia niepewności zboczenia z drogi; jedność tradycji od Pana Jezusa aż do naszych czasów wykazana ponad wszelką wątpliwość: tak było, tak jest i tak będzie; bezustanne fale ruchliwego umysłu ludzkiego żadnego na to skutku nie wywierają.

To jest fakt, taka opoka Piotrowa – ale co innego jest rzeczywisty, chwilowy stan rzeczy, z którym Kościół bezustannie się liczy i liczyć musi. Obok wiary twardej, jak opoka, jest miłość, obok surowości jest pobłażanie, obok wyłączności, która jest i musi być cechą jedyną Kościoła, jest chęć przyjęcia i przyciągnięcia do siebie, wyrozumiałość na cudze zapatrywania, szczególnie na błędy, w których wskutek miejsca, kraju, otoczenia, człowiek się urodził.

Wszystkie powyższe względy znajdują wyraz w encyklice *Adjutricem populi*, która jest wyrazem mądrego, szlachetnego, jedynie skutecznego prozelityzmu. Pod względem podniosłości umysłu, stanowczości, ale łagodności

w sędzie, najwyższego wyrazu miłości, który pragnie jakby w jednym uścisku całą ludzkość do siebie przygarnąć, orędzie to stanowi prawdziwą perłę i godne zakończenie całego szeregu rad i przestróg, jakie Papież ludzkości udziela. Dowodzi atoli zarazem ścisłego i logicznego związku, jaki pomiędzy nimi zachodzi.

Modlitwa zawsze jest potrzebna, zawsze konieczna w każdej sprawie codziennej, a cóż dopiero w najważniejszej. Wszelka pomoc ludzka jest zawodna, dlatego też Papież zaraz na wstępie mówi, że nieraz już objawiał swą chęć i życzenie pozyskania odszczepionych od Kościoła powszechnego narodów (*dissidentium ab Ecclesia nationum*) i że w tym celu modły najusilniej połączyć należy.





Rozumowanie Papieża jest bardzo proste, a dlatego takim być może, iż przedtem dał mu tak szeroką podstawę, mianowicie w encyklice *Satis cognitum est*, o jedności Kościoła. Jezus Chrystus, w osobie św. Jana, cały rodzaj ludzki oddał w opiekę swojej Matce; Ona zaś znając, jak nikt inny, zamiary swego Syna, miała stać na straży czystości wiary. Do Niej też periodycznie uciekano się, ile razy odszczepieństwo groziło i niesnaski w Kościele co do jedności władzy i wiary powstawały. Ostatecznie obojętnym jest, na czym błąd polega, zerwanie jedności będzie zawsze zewnętrznym jego wyrazem. A właśnie Papież przytacza i podziwia tę wspaniałą jedność i zgodę panującą w pierwszych wiekach między wschodnim i zachodnim Kościołem, wykazując, że pierwszy najsilniejszy dał wyraz czci ku Bogarodzicy (*Theotokos*), gorącego ku Niej nabożeństwa i ufności w Jej wszechmocną niemal przyczynę (27). Tak dalece, że cudowne Matki Boskiej wizerunki, do dziś dnia czciami wiernych otoczone, prawie wszystkie ze Wschodu pochodzą (p. 17). Oddając tę cześć i świadectwo jedności odnośnie do orzeczeń władzy, stwierdza też samą jednomyślność i zgodę w nauce teologicznej i niezmiennej tradycji Kościoła, zbierając całą naukę Ojców w lapidarne zdanie, że zadanie i misja Matki Boskiej na tym polegały: *Ut fides catholica perstaret firma in populis atque integra et fecunda vigeret*, a przytaczając jako najsilniejszy wyraz słowa z liturgii Matki Boskiej: *Gaude, quia cunctas haereses sola interemisti in universo mundo* (p. 1, 13).

Ustaliwszy tak stanowisko historyczne i dogmatyczne Matki Boskiej w sprawie utrzymania jedności wiary i Kościoła, wzywa wszystkich wiernych, aby się łączyli w modlitwie, a ponieważ Różaniec jest najlepszą wspólną modlitwy formą, aby go w celu osiągnięcia jednej owczarni Chrystusowej odmawiali. Dopiero po tym wszystkim zwraca się Leon XIII do schizmatyków i innowierców. Czyni to zaś w sposób godny ojca, monarchy, nieomylnego przewodnika. Słowa jego są pełne miłości, pobłażania, nawet uznania wielu "przesławnych nacji", ich zasług dla kultury i cywilizacji, mimo, iż pozostawały i pozostają w niezgodzie z Kościołem powszechnym. Przywołuje zaś do siebie te narody w imię historycznej prawdy i logicznego związku, jakie jedynie w Kościele katolickim istnieją. Ostatni ustęp encykliki, poczynający się od słów: *Jam venerabiles fratres* (p. 23), należy do najwyższych wzorów krasomówczych, jakie w literaturze całego świata znaleźć można.

---

Azali się spełnią rychło życzenia i nadzieje, które Papież na str. 13 encykliki wyraża – któżby śmiał przesądzać. Sam mówi (p. 5), że *pro gravitate rei perarduae* (28) tylko do modlitwy, ale bezustannie uciekać się należy.

Wprawdzie Kościół wobec rozprzężenia umysłów naszej doby w niczym od jedności nie odstąpił, a następca Leona XIII dał dowód surowej karności, mocą której na żaden wybryk, choćby miał pozory słuszności za sobą, nie pozwoli. Jednakże prócz zwykłego umysłów zuchwalstwa, które pozostało takie same, a periodycznie w ten lub inny sposób się odzywa, przybył wróg nie nowy wprawdzie, bo z naturą ludzką związany, ale występujący jaskrawo i nazbyt widocznie – oto materializm, a co za nim idzie chciwość nieograniczona dóbr ziemskich, połączona z obojętnością na rzeczy wiary. Ani Papież, ani wierni tego wszystkiego się nie obawiają, a Papież kilka razy w pierwszych encyklikach przypomina, że Kościół z groźniejszych terminów zawsze zwycięsko wyszedł. Niemniej jednak odczucie tego niebezpieczeństwa powinno wiernych, tych mianowicie, którzy rad Papieża słuchają i zrozumieć je potrafią, do tym większej czujności, modlitwy i ducha pokuty skłonić.



Leon XIII oczywiście wszystkich ludzi jedną miłością ogarnia, tych, co się odszczepili, tak samo jak tych, co pozostali wiernymi Kościołowi katolickiemu. Wiadomo wszakże, że główną jego troską i pragnieniem było przyciągnięcie wyznania wschodniego, a raczej jego najważniejszego odłamu, tj. cerkwi prawosławnej, za którą by poszły wszystkie inne wschodniego obrządku kościoły, niemające same przez się żadnego znaczenia. Każdy katolik musi tego samego pragnąć, o to samo się modlić, oczów jednakże na to zamykać nie można, że do tego jeszcze bardzo daleko. Że jedyną drogą do celu wiodącą jest miłość, życzliwość i wyrozumiałość, a cierpliwość, o tym dwóch zdań być nie może, a chociaż nigdzie wyraźnie nie wypowiedziane, wypływa to jednak z ducha wszystkich encyklik papieskich. Usiłowania w tym celu czynione sprawy zdaniem naszym na krok nie posunęły, a sądzimy, że podobieństwo wierzeń i obrządku raczej utrudnia, niż ułatwia zadanie. Nie wdając się w teologiczną, arcysubtelną i trudną, a do dziś dnia nie osądzoną sprawę o ciągłości tradycji kapłaństwa i Sakramentów w cerkwi prawosławnej (29), musimy wskazać, że różnica ducha jest niezmierną z tej prostej przyczyny, iż katolicyzm jest porządkiem Boskiego, prawosławie zaś tworem ludzkim, a co za tym idzie uosobioną pychą. Toteż wszelkie usiłowania, opierające się na tożsamości niemal wierzeń, na rzekomym niby to nieporozumieniu, mającym być powodem całego zatargu, uważamy jako *pia desideria*, pochodzące z bardzo błahaego i powierzchownego sądu.

Stolica Święta nie miała tęższego, gorliwszego, uczeńszego obrońcy, jak był nim hr. Józef de Maistre w swym wiekopomnym dziele *O papieżu*. Wskutek długoletniego w Rosji pobytu, na wysokim stojąc stanowisku, przy tym bardzo uczony, obdarzony niepospolitym zmysłem spostrzegawczym, wniknął on jak rzadko cudzoziemiec w ducha rosyjskiego, a mnóstwo jego uwag tak samo dziś są trafne i prawdziwe, jak temu sto lat, kiedy były pisane. Wskutek swego wysokiego pochodzenia i stanowiska, jak również szlacheckiego i nieposzlakowanego charakteru, zawiązał stosunki przyjaźni w najwyższych sferach tak urzędowych, jak społecznych w stolicy nad Newą. Do tego miał on niekłamaną dla narodu rosyjskiego sympatię i o ile nam wiadomo, żaden cudzoziemiec z taką przyjaźnią i serdecznością o Rosjanach się nie wyraził, jak on to czyni w swoim dziele (30).

Mimo to twierdzi, że kościoły wschodnie (*les églises Photiennes*, jak je nazywa) dalszymi są od prawdy i trudniej się do Kościoła rzymskiego nawrócą, niż wszystkie inne sekty Zachodu (31), chociażby wskutek wiekowej nienawiści Greków, tj. Bizantyńców, do narodów Zachodu. Warto przeczytać i gruntownie

rozważyć to, co mówi w końcu swego dzieła (t. II, str. 530-620). Niepodobna cytować, bo każde słowo jest ważne i każda uwaga głęboka. Dzisiejsze w tej sprawie badania mogą dać wiele nowych szczegółów – w gruncie rzeczy to, co de Maistre powiedział, pozostało prawdą, tak samo jak i charakter rosyjsko-prawosławny w niczym się nie zmienił, mimo sekciarstwa, pseudo-rewolucji i tyłu przewrotów politycznych.

Twierdzenie zaś, które nieraz w publicystyce religijno-politycznej się odezwało, że zatarg pomiędzy cerkwią a Kościołem rzymskim polega na nieporozumieniu, tak jest błahym i bezpodstawnym, że się nad nim zastanawiać nie warto. Dziwne zaiste nieporozumienie, które trwa od trzynastu wieków, było powodem periodycznego krwi rozlewu, wściekłej nienawiści i prześladowania, przypominającego najgorsze czasy ludzkości, które aż do dni naszych przetrwało. Wszak na soborze wyższego duchowieństwa prawosławnego, świeżo w Kijowie odbytym, o nic innego nie chodziło, jak o zniesienie dekretu tolerancyjnego, przez Mikołaja II wydanego!

Powołując się na to, co powiedzieliśmy wyżej, każdy katolik z obowiązku, z sumienia, z miłości do Kościoła powinien pragnąć połączenia dwóch obrządków i jeżeli ma po temu warunki, do tego celu się przyczyniać; wyrażamy jednak zupełną wątpliwość, azali ludzkie środki na to starczyć mogą. Mamy owszem przekonanie, że prawosławie z samym rdzeniem organizmu rosyjskiego, czy je nazwiemy caratem, czynownictwem lub jakkolwiek bądź, tak ściśle jest związanym, że bez tej wspólnoty istnieć one nie mogą i że zupełne osłabienie jednego musiałoby za sobą pociągnąć rozpadnięcie się drugiego. Czy Rosja potężna z godłem katolicyzmu na czole może być w widokach Bożych, nikt przesądzać nie może, ale prawdopodobnym jest, że wychodzi to zupełnie poza granicę widoków i obliczeń ludzkich.

---

Wszystko na świecie się zmienia, wszystko podawanym jest w wątpliwość, oprócz tego niestety, co przemocą się ludziom narzuca: śmierć, nędza i cierpienie. Czyż wobec tego można pominąć, w grzesznej obojętności lekceważyć, pomocy, rad i pociech, którymi Kościół hojną szafuje ręką! Nie opuścił zaś nigdy swej trzody i począwszy od Apostołów, najtroskliwszą ją prowadził ręką, zawsze tą samą, charakter bowiem Namiestników Chrystusowych nie zmieniał się wcale. Zmieniały się osoby z ciągłą modyfikacją indywidualnych właściwości, zalet, przymiotów i nawet przywar. To niemniej mogło być w wyrokach Bożych, bo na rozmaite czasy innych było potrzeba ludzi, tym bardziej, że historycznie można stwierdzić, iż właśnie

najwięksi papieże w odrębny sposób dla dobra Kościoła działali. Leon XIII w ich rzędzie poczesne zajmuje miejsce, a on znów działał według jemu właściwych darów i zdolności. Przyciągał i jednał ludzi z tą samą miłością, ale jako umysł, przeważnie jasny i trzeźwy, przesiąknięty najwyższą kulturą zachodnio-europejską, przez urok swej postaci wywierał ogromny wpływ na pierwsze umysły i sprawy swego czasu. W encyklikach jego spotykamy niemal wszędzie żarzący ogień miłości Bożej i bliźniego, a szczególnie miłości Najświętszej Panny.

Cechą jednak wybitną tego działania, że tak powiemy piśmienniczokaznodziejskiego, a czym przed innymi papieżami najwybitniej celuje, jest nauczanie, objaśnianie prawdy, ułatwienie, jakie tak jasny umysł mógł wymyśleć, by ona do twardych i pyszałkowatych sumień przystęp znalazła. Bardzo często w swych dziełach wspomina o wielkiej ważności, konieczności oświaty w sprawach religii i wiary, będącej dźwignią niepospolitą w życiu religijnym ludzkości. To światło, tę naukę siał on pełną ręką i po rozważeniu bardzo gruntownym wszystkich jego orędzi wydaje nam się, iż ta myśl przewodnia nadaje im wybitne znamię i największą zasługę.

Oby ta prawdziwa oświata, w kraju naszym tak bardzo niestety zaniedbana, za pośrednictwem dzieł wielkiego Papieża mogła się w Polsce krzewić i najbujniej rozrastać!

*Dr Paweł Popiel.*



---

"Przegląd Polski", Rok XLIV, Kwartał IV. (Kwiecień, maj czerwiec). Ogólnego zbioru Tom 176. (Zeszyty od 526 do 528). W Krakowie. CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1910, ss. 21-44; 192-209. (Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr Jerzy Mycielski). (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) Encykliki te w porządku chronologicznym ich wydania są następujące: 1) *Supremi Apostolatus* 1 września 1883 r. (S. A.). 2) *Superiore anno* 30 sierpnia 1884 r. (Sup. an.). 3) *Octobri mense* 22 września 1891 r. 4) *Magnae Dei Matris* 8 września 1892 r. 5) *Laetitiae Sanctae* 8 września 1893 r. 6) *Jucunda semper* 8 września 1894 r. 7) *Adjutricem populi* 5 września 1895 r. 8) *Fidentem piumque* 20 września 1896 r. 9) *Augustissimae Virginis* 12 września 1897 r. 10) *Diuturni temporis* 5 września 1898 r. Wszystkie encykliki znajdują się w wydaniu Herdera (Wiedeń i Freiburg). Każda ma odrębną paginację i według niej cytujemy.

(2) Por. *Leon XIII i papieństwo w objawach zewnętrznych*. Zeszyty *Przeglądu* ze stycznia, marca i grudnia 1904 r.

(3) "Dass in unserem Inneren auch ein Universum ist". Eucken cytowany u Esser'a: *Naturwissenschaft und Weltanschauung*. (Köln, 1905).

(4) Du Bois-Reymond, *Rede über die sieben Welträtsel*.

(5) Słusznie też Leon XIII w encyklice: *Quod apostolici muneris* str. 7, rozumowania materialistów czy racjonalistów, nazywa *deliramenta*.

(6) Encyklika *Satis cognitum est*, p. 55.

(7) Encyklika *Satis cognitum est* (o jedności wiary) p. 13: *Vivum corpus est, actuosum et vegetum*.

(8) *Beda Venerabilis: Quia et eadem Dei genitrix et inde quidem beata quia Verbi incarnandi ministra est facta temporalis*. (Off. V. Aug. lectio 9. Cała ta lekcja znakomicie jest piękna i pouczająca).

(9) Tę robotę bardzo silnie piętnuje Papież w encyklice *Octobri mense* p. 11: "In ipsumque Christum Deum per impudentissimam audaciam et nefarium scelus impetus factus", por. *Adjutricem populi*: "Per asperitates offensionesque immanes" (p. 9).

(10) "Człowiekiem chrześcijaninem tak rozmaite zawładają życia troski". *Magnae Dei Matris* p. 13.

(11) Ibid. p. 1. "Unam ex universitate rerum sublimius evectam" ("Ją jedną z całego stworzenia podniósł do wysokości"). Por. jeszcze: *Fidentem piumque* p. 11.

(12) Encyklika *Octobri mense* p. 19: "Senserunt item et docuerunt venerabiles Ecclesiae Patres, omnesque in omni aetate christianae gentes unanimae consensere".

(13) *Avancinus: Ita ergo vacandum divinis, ut non minus promptus sis ad opera vitae activae. (Vita et doctrina Jesu Christi, II, p. 185. Mutinae, 1838).*

(14) *Octobri mense: "Ista quidem haud nova accidunt militanti Ecclesiae" (p. 11).*

(15) *Ibid.: "Res enimvero supra hominum fidem mirabilis..." (p. 13).*

(16) Na to Papiież zwraca uwagę w encyklice *Octobri mense*, zalecając raz ustawiczną modlitwę (p. 15), jak niemniej, że nie trzeba sądzić, jakoby mogła zajść taka chwila, w której modlitwa i czujność Kościoła mogłaby się stać zbyt częstą lub obojętną (p. 25), chociażby wskutek nierozsądku i krótkowidztwa na skutki modlitwy i działania, na darmo przez długi czas czekać przyszło. W ekonomii Bożej albowiem niedługi okres życia ludzkiego w rachubę wchodzić nie może; bywało, że ziarno rzucone po szeregu pokoleń dopiero wydało owoce, siewca nieomylny atoli nie przestaje takowego zmiennym społeczeństwa fałom ludzkim powierzać i tym sposobem dla dobra i zbawienia ludzkości wyłącznie zakładać posady.

(17) "Ut qui una eademque exhortationis voce non sufficit simul cunctos admonere, studeat singulos in quantum valet instruere, privatis locutionibus aedificare". *Ex homilia S. Gregorii Papae. (Offic. 12 Martii). "Quomodo autem audient sine praedicatione?" (Epist. S. Pauli Apostoli ad Romanos).*

(18) *Octobri mense*, p. 15.

(19) Encyklika *Octobri mense*, p. 9, 11, 15, 17, 21, 23, 31, 33.

(20) *Magnae Dei Matris*, 7, 13, 11.

(21) *Zob. Adjutricem populi*, p. 5.

(22) Wspólność modlitwy zachowała się u nich tylko w kościelnej, urzędowej formie. Natomiast wszelka prywatna, że tak rzeknę, autonomiczna modlitwy organizacja, u protestantów nie istnieje.

(23) Por. cyt. w encyklice *Fidentem piumque* 22 września 1896 r. sentencje św. Tomasza z Akwinu: "Niepodobnym jest niewysłuchanie modlitw wielu, jeżeli z wielu modlitw jakoby jedna się tworzy" (p. 7).

(24) *Rosarium Mariale, ille tam excellens orandi ritus (Adjutricem populi*, p. 5), oraz mnóstwo innych podobnych orzeczeń.

(25) Oprócz niezliczonych dowodów, że w tradycji kościelnej zawsze te same panowały zasady, por. cytacje w encyklice *Fidentem piumque*, str. 7 umieszczone.

(26) Przypominamy tu jedynie dzieła: *H a s e , Życie św. Katarzyny ze Sieny; T h o d e , Życie św. Franciszka z Asyżu.*

(27) *Paene immensa potestate* (p. 7).

(28) "Dla ważności sprawy tej tak trudnej".

(29) *De Maistre, Du Pape*, t. II, str. 560. (Paris, 1819).

(30) *Du Pape*, t. II, p. 536. (Paris, 1819).

(31) *Ib.*, p. 568.

- (a) Por. 1) Dr Paweł Popiel, [Przyczynek do dziejów Odrodzenia w Polsce.](#)
- 2) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, [Wykład tajemnic Różańca świętego.](#)
- 3) O. Ludwik Fanfani OP, a) [Różaniec Najświętszej Panny Maryi. Historia – Ustawodawstwo – Praktyki pobożne. Praktyczny podręcznik nader użyteczny dla dyrektorów Bractw jak również członków Różańca Świętego \(De Rosario Beatae Mariae Virginis. Historia – Legislatio – Exercitia. Manuale practicum Directoribus Confraternitatum ipsisque SS. Rosarii sodalibus maxime utile et accomodatum\).](#) b) [O odmawianiu Różańca św. \(De Rosarii recitatione\).](#)
- 4) O. Marian Morawski SI, [Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.](#)
- 5) Ks. Paweł Rubon SI, a) [Nauka o zwycięstwie Różańca świętego.](#) b) [Kazanie na święto Matki Boskiej Różańcowej. O różańcu Najświętszej Maryi Panny.](#)
- 6) Święty Alfons Liguori, a) [Nauka o Różańcu świętym.](#) b) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\).](#) c) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy.](#) d) [Myśli pobożne o różnych przedmiotach życia duchownego dla dusz pragnących postępu w miłości Pana Boga.](#)
- 7) Sac. Paulus Maria Quarti, [Tractatus in laudem Sacratissimi Rosarii.](#)
- 8) "Roza Duchowna", [Za przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św.](#)
- 9) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, a) [O modlitwie Pańskiej \(Liber de oratione Dominica\).](#) b) [O śmiertelności \(Liber de mortalitate\).](#) c) [O uczynkach miłosiernych i jałmużnie.](#) d) [O cierpliwości.](#) e) [O jedności Kościoła katolickiego \(De Catholicae Ecclesiae unitate\).](#)
- 10) Ojciec Prokop, Kapucyn, [Żywot Matki Bożej.](#)
- 11) Ks. Franciszek Proschwitzer, [Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach.](#)
- 12) Ks. Zygmunt Golian, [Konferencje majowe. Rozmyślania na każdy dzień maja.](#)
- 13) O. Gabriel od św. Marii Magdaleny OCD, [Maryja Pośredniczka.](#)
- 14) Ks. Jakub Górka, [Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.](#)
- 15) Ks. Marian Nassalski, a) [Różaniec. Przyczynek do jego historii i znaczenia.](#) b) [Matka Boża Dobrej Rady.](#) c) [Święty Wincenty Leryneński i jego "Commonitorium".](#)
- 16) Bp Jan Chryzostom Janiszewski, [Encyklika Leona XIII Papieża o masonii.](#)
- 17) Papież Leon XIII, [List apostolski "Annum ingressi sumus". \(Testament Leona XIII\).](#)
- 18) Ks. Edward Podolski, [Pius IX i Leon XIII.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



PRZEGLĄD  
P O L S K I.

Rok XLIV.

**Kwartał IV.**

(Kwiecień, Maj, Czerwiec).

**Ogólnego zbioru tom 176.**

(Zeszyty od 526 do 528).



W KRAKOWIE,  
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”.  
1910.

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXXIII, Kraków 2023